DWUTYGODNIK NAUKOWY

POŚWIĘCONY

Archeologii, Historyi i Lingwistyce

wychodzący 1go i 15go każdego miesiąca

pod redakcyą

T. ZIEMIĘCKIEGO

członka kom. arch. Akad. Umiej.

T. II. Nr. 1 i 2.

15 Styczeń 1879.

KRAKÓW.

W drukarni [illegible] L. Anczyca i Spółki.

1879.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Teorya wpływów kultury fenickiéj.

Rzecz odczytana na posiedzeniach Komisyi arch. Akad. Umiej. w d. 20 Maja i 11 Czerwca r. z.

Movers: Das phoenizische Alterthum. Berlin 1849—56, 3 Bd.; artykuł: Phoenizien w Encykl. Erscha i Grubera. — S. Nilsson: Die Ureinwohner des Scandinavischen Nordens, w tłom. niem. Hamburg 1863—65—68, 3. T. — Rougemont: L'âge de bronze ou les sémites en Occident. Paris 1866. — Fr. Lenormant: Manuel d'histoire ancienne de l'orient. Paris 1869, 3 vol.; tegoż: L'histoire de la propagation de l'alphabet phenicien. Paris 1875. — Alfred Maury: L'invention de l'écriture, les origines et le développement des alphabets; artykuł w Rev. des deux M. 1 Septembre 1875. — G. Maspero: Histoire ancienne des peuples de l'orient. Paris 1875, 1 vol.

Żadna nauka choćby tak ścisła jak matematyka, nie obejdzie się do pewnego stopnia bez prawdopodobnych przypuszczeń, i mniéj więcéj dowolnych teoryj; owszem, postęp nauk uwarunkowany jest niejako stawianiem coraz prawdopodobniejszych i ogólniejszą liczbę faktów obejmujących hypotez, z tém zastrzeżeniem: że gdy liczba faktów niezbitych i pierwszorzędnych urośnie w ten sposób, że one stają w widocznéj sprzeczności z panującą chwilowo teoryą, hypoteza musi ustąpić zdrowéj naukowéj teoryi. W przeciwnym razie, przestaje być hypotezą, a staje się naukowym przesądem.

Nim nauka nowożytna zbrojna w cały wszechstronny aparat metod i dowodów, potrafi wznieść zupełny i wykończony gmach niewzruszonych teoryj, przedewszystkiém należałoby, zdaje się, ułatwić jéj to zadanie, oczyszczeniem terenu z zakorzenionych przesądów i bijących w oczy sprzeczności.

Takim naukowym przesądem kołaczącym się do dziś dnia w pośród najpoważniejszych dzieł naukowych, bałamucącym najtrzeźwiejsze skądinąd i najgenialniejsze umysły, utrudniającym postęp poważnéj nauki — jest teorya wpływów fenickich na kulturę Europy i świat niemal cały, niewyłączając i dziewiczéj Ameryki.

Głośną przed niedawném była teorya zasłużonego nestora archeologów skandynawskich prof. Nilssona, który na podstawie monumentalnego dzieła Moversa, pomników archeologicznych tak licznie na północo-za-

chodzie Europy odnajdywanych i interpretowanych dowolnie przez siebie mytów i tradycyj religijnych — cały północo-zachód Europy u samych wrót niejako rzeczywistych dziejów — zaludnił Fenicyanami.

Teorya ta — przyznać należy — z wielką konsekwencyą a olbrzymią erudycyą przeprowadzona przez jeden z pierwszorzędnych umysłów — niemogła jak na dość długo trwałe w świecie naukowym zapuścić korzenie; późniejsze prace Rougemonta, a przedewszystkiém studyom fenickim oddającego się oryentalisty Lenormanta, jeszcze bardziéj teoryę tę zdawały się utrwalać.

Przejrzyjmy główne postulaty, które uczony autor w przedmowie do drugiego wydania uważa sam za niewzruszone, i na których głównie opiera słynną swoją teoryą.

Przedewszystkiém przekonywającemi dowodami wpływów fenickich miałyby-być: że niektóre pomniki kamienne jak w Kivik i Willafara w Skandynawii (Skanii), Newgrange i Dowth w Irlandyi, dolmeny i cromlechy Bretanii, podobnie jak i miecze (z małemi rękojeściami na które Nilsson szczególny nacisk kładzie) i inne narzędzia bronzowe tak licznie odnajdywane — mają jedne i te same ornamenta i symbole, po większéj części ze spiralnych i linearnych figur złożone, „które odnajdujemy w Fenicyi i Egipcie, skąd wraz z tymiż semitami miały przybyć do Europy"; że „epoka bronzów i kult Baala jednocześnie na północy były rozpowszechnione"; że Fenicyanie mieli wistocie tam pozostawić wiele obyczajów wschodnich, których ślady w historycznych nawet czasach miały się utrzymać; że Himilco i Pytheas słynni podróżnicy starożytności, wistocie mieli zwiedzać nadbrzeża morza północnego; że Fenicyanie z wysp Kassiterydów, to jest pół-zach. nadbrzeża Anglii — cynę, a z nadbrzeży m. Północnego i Baltyku bursztyn mieli dostawać, i na obszerną skalę handel temi artykułami prowadzić; że w końcu, niektóre naczynia bronzowe — jak się zdaje do religijnych obrzędów używane — jak słynny wózek bronzowy w Peccatel pod Zwierzyniem w Meklemburgii w grobowcu znaleziony, i podobnyż w południowéj Skandynawii (a mówiąc nawiasem których kilka późniéj i to wyłącznie niemal na ziemiach słowiańskich jak: w Czechach, Szląsku, po prawéj i lewéj stronie Odry odkryto [1]), przypominają wistocie opisy naczyń świątyni Salomona, które rzemieślnicy Hirama króla Tyru dla wielkiego króla Izraelskiego mieli wykonać [2]).

---

[1]) Patrz: w „Zeitschrift für Ethnologie" z 1876 r. artykuł Virchowa: „Bronzewagen von Burg an der Spree".

[2]) Nilsson: l. c. I p. 28. — Tam także tłomaczenie dosłowne Evalda: I. Królew. VII, 27—38. — Patrz także: „Jahrbücher des Vereins für Meklenburg'sche Geschichte und Alterthumskunde", IX (1844) pag. 369, artykuł G. C. F. Lischa.

Przedewszystkiém, pomijając wszelkie inne względy, odpowiedzmy na pytanie: czy Fenicyanie mieli istotnie jaki ważniejszy cel któryby skłaniał ich do zapuszczania się, i to całemi massami, w tak odległą i niebezpieczną ze względu na stan ówczesnéj żeglugi — podróż?

Zwykle podawano dwie przyczyny zniewalające tych kupców per excellentiam do odwiedzania m. Północnego i Baltyku: handel bursztynem i dobywanie z wysp Kassiterydami w starożytności zwanych, a które odnoszono prawie bezsprzecznie do Kornwallii i wysp Scilly na połu-zach. Anglii leżących — cyny, tego tak rzadkiego i niezbędnego w przemyśle bronzowniczym artykułu.

Co do piérwszego: sam Nilsson który widzi wszędzie w południowéj Skandynawii ślady Fenicyan, zaprzecza, aby w tym celu zapuszczać się mieli na Baltyk i z bursztynodajnego nadbrzeża Prus Wschodnich dobywali pokupnego tego towaru. — „Na pruskiém bursztynodajném wybrzeżu — mówi tenże autor — nie znajduje się o ile wiem ani jeden by najmniejszy ślad przebywania Fenicyan“ [3]); tenże autor ogranicza wyprawy Fenicyan po bursztyn do wybrzeży duńskich i germańskich m. Północnego. Nowsze jednakże prace Genthe'go [4]) i p. Sadowskiego [5]) wykazały jak się zdaje stanowczo: że cała niemal ilość bursztynu jaką odnajdujemy w najdawniejszych grobowcach południa, pochodziła niemal wyłącznie z wybrzeży Baltyku: z Raunonii t. j. „właściwego wybrzeża bursztynowego od Piławy aż do Klajpedy“ [6]). Handel ten szedł porzeczami Odry, Wisły, Niemna i Dniepru. — Genthe i p. Sadowski głównie handel ten widzą w rękach Etrusków, późniéj Greków i Rzymian, my zaś na innném miejscu [7]) staraliśmy się wykazać, że najprawdopodobniéj handel ten nie wychodził z rąk mieszkańców tych szlaków nadwodnych t. j. Wendów i Wenetów z nad Adryatyku, co i starożytni autorowie, mianowicie Pliniusz (H. N. ks. XXXVII §. 43) zdają się poświadczać.

Co zaś do położenia właściwego wysp Kassiterydów — treściwa lecz wyczerpująca rozprawa uczonego Hansa Hildebranda [8]) przebiegającego krytycznie wszelkie podania starożytnych autorów, przekonywa dowodnie:

---

[3]) Nachtrag 1865 r. p. 29.

[4]) „Ueber den etruskischen Tauschhandel nach dem Norden“ 1874 r.

[5]) „Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży m. Baltyckiego“ wyd. z 1875 i 77 r.

[6]) Sadowski l. c. p. 12 i 16.

[7]) „Wiek“ z 1877/8. „Listy archeologiczne“. — „Niwa“ z r. 1877: Recenzya dzieła p. Sadowskiego.

[8]) „Compte-rendu“ de la 7e Session, Stockholm 1874. Hans Hildebrand: „Sur la situation des Cassitérides“ p. 579.

że owe Kassiterydy leżały na pobrzeżu Hiszpanii, w odnodze Biskajskiéj, „ponad krajem Luzytanów“ jak się wyraża Diodor Sycylijski. Tamto i do Galicyi Hiszpańskiéj, Fenicyanie z kolonii swéj w Gades, udawali się po cynę. Nie przesądza to bynajmniéj kwestyi, aby inne ludy dla fabrykacyi bronzu, lub choćby dla samego handlu pokupnym tym towarem, niemiały i skąd innąd, mianowicie i z słynnych kopalni w Kornwallii dobywać cyny.

Z usunięciem tych dwóch głównych artykułów handlu północy: bursztynu i cyny, z rąk Fenicyan — na jakim to głównie opierała się teorya Nilssona i Rougemonta — nie widzimy dostatecznych powodów dla odległych tych wypraw, chyba wyjątkowo, w celach czysto naukowych, lub zadowolenia ciekawości marynarskiéj. Takiemi właśnie były słynne dwie wyprawy: Himilka który w rozkwicie potęgi Kartaginy wysłany był dla zwiedzenia płn-zach. brzegów Europy, i Pytheasza słynnego marynarza i astronoma rodem z Marsylii, a w greckim języku spisującego swe dzieła, dokonana około 350 r. przed Chr.

Jeden z najpoważniejszych stronników teoryi Nilssona — John Lubbock [9]), starał się przekonywającemi dowodami poprzéć autentyczność wypraw dwóch tych słynnych żeglarzy w starożytności, i odeprzéć zaprzeczenia tak Polybiusza, Strabona, jak i nowsze Sir Cornewal Lewis'a [10]). Ale przyjmując z Nilssonem i John Lubbockiem: że wistocie znakomitym tym żeglarzom, z których drugi mówiąc nawiasem jest raczéj Grekiem niżeli Fenicyaninem, udało się dotrzéć do odległych tych krańców Europy, aż po ultima Thule; że najprawdopodobniejszémi są ich opowieści o przebytych trudach i zdumiewających wrażeniach podróży; że fantastyczne „morze meduz“ jest niczém innem jak zbitą krą mórz północnych; że Pytheas astronom z wyżyn okolicy Donnös, podziwiał punkt w którym słońce już nie zasypia, — to same zeznania te o trudach przebytych, sama sporność kwestyi, jest najlepszym dowodem, jak tego rodzaju wyprawy musiały być nieliczne, wyjątkowe, i w starożytności już do nieprawdopodobieństw liczone.

Teraz czy jest jakikolwiek dowód, lub są choćby jakie poważne ślady potwierdzające bytność kolonij fenickich — i to licznych i ludnych, na odległéj téj północy? W braku dokumentów piśmiennych, historycznych, pomniki archeologiczne i językowe, mogłyby być tu wielce pouczającemi. Trudno bowiem przypuścić — gdyż to sprzeciwiałoby się wszelkim danym skąd innąd znanym — aby po długowiekowym pobycie tych semitów fe-

---

9) Tłom. niem. „Die vorgeschichtliche Zeit“, I p. 57. wyd. 1874 r.

10) „An Historical Survey of the Astronomy of the Ancients.“ By the Right Hon Sir George Cornewall Lewis, 1862.

nickich w pośród ras europejskich, w archiwum ziemi i archiwum języka krajowców, niemiały przechować się najmniejsze tego ślady. — To téż, na istnieniu właśnie licznych pomników, opartą — a właściwie na ich wytłomaczenie wymyśloną ad hoc została teorya wpływów fenickich. — I wistocie: gdybyśmy mogli wraz z Nilssonem przyjąć, że wszystkie pomniki megalityczne [11]) zach.-półn. Europy, owe zdumiewające rozmiarami i liczbą: menhiry, dolmeny i crom-lechy; — owe zagadkowe cyklopowe kręgi: Stone-Henge, Abury, Stennis, aleje Carnac, groty New-grange, Dowth, Willafara etc. a co za tém idzie, i niezliczone rzeźby na skałach południowéj Skandynawii, Szkocyi, a nawet Alp Włoskich — że są istotnie fenickiego pochodzenia, konsekwentnie należałoby przyjąć, że naród ten był najliczniejszym i najszerzéj rozsiadłym ze wszystkich jakie kiedykolwiek od początku wieków pojawiły się na arenie dziejów. — Europa mianowicie, w pewnéj swojéj fazie dziejowéj — byłaby li tylko przez Fenicyan zamieszkiwaną. — Nowsze bowiem prace archeologiczne Bonstettena [12]), Bertranda [13]), Christy'ego, Feranda, Berbrüggera [14]), Fergussona [15]), generała Faidherbe [16]), Tissota [17]), że tu pominiemy wielu innych, wykazały: że pod względem geograficznego rozmieszczenia pomniki te ciągną się wzdłuż wszystkich nadbrzeży: morza Baltyckiego począwszy od zatoki Rygskiéj, m. Północnego, Atlantyku, gdzie dochodzą do Gibraltaru, tam przeskoczywszy cieśninę, rozciągają się znowu wzdłuż wybrzeża m. Śródziemnego w Algierze, Trypolis i Maroko — giną w pustyniach Libii i Numidyi. — Nieulega dziś także żadnéj wątpliwości, że pomniki te były licznie niegdyś rozrzucone i w całéj środkowéj Europie — gdzie obok potęgi czasu, ściślejsze zaludnienie i wymogi wyższéj kultury ziemi, wpłynęły na ich usunięcie; mimo to szczątki tych pomników zachowane są we Francyi

---

11) Nilsson wprawdzie rozdziela pomniki megalityczne i część ich odnosi do tak zwanego wieku kamiennego (Tom III z 1868 r.), ale sam w wielu razach waha się do któréj epoki odnieść niektóre z nich, np. str. 117 i następne T. III, a podział ten oparty jedynie na zasadzie, że w niektórych z tych pomników nieodszukano narzędzi bronzowych tylko siekierki kamienne, nie da się żadną miarą utrzymać. Kształt, myśl, symbole są wspólne wszystkim tym pomnikom.

12) „Essai sur les dolmens“, Genève, 1865 avec carte.

13) „De la distribution des dolmens sur la surface de la France“ inséré dans la Revue archéologique, Août 1864. — tegoż: „Archéologie celtique et gauloise“ Paris 1876.

14) Patrz w „Zeit. f. Ethnologie“ 1870 r. p. 258 o literaturze tyczącéj się tego przedmiotu.

15) „Rude stone monuments in all countries“, London 1872.

16) Compte-rendu. Bruxelles 1872.

17) Revue d'anthropologie, zeszyt 3 z r. 1876.

środkowéj, w dolinach Sekwany i Marny, w Lozère, Aveyron, le Gard, Ardèche [18]); we Włoszech północnych jak w Golasecca [19]), w krajach Słowiańskich, lubo mało pod tym względem jeszcze badanych: w Czechach na górze Gbejl [20]), w krajach dawnéj Polski: mianowicie liczne podobne pomniki w Prusach zachodnich [21]), groby kamienne nad Tyśmienicą [22]), dolmeny i groby na Podolu Galicyjskiém [23]); w Rossyi południowéj, któremi p. Uwarow bliżéj się zajmuje. Jeźli przytém weźmiemy pod uwagę, że pomniki te tam tylko mogły powstawać, gdzie oprócz naturalnego uzdolnienia mieszkańców i materyał odpowiedni znajdował się na miejscu — że po za Europą i Afryką, de Saulcy napotykał je w dawnéj ziemi Chanaan i Moab, kapitan Irby w Palestynie, missjonarz jezuicki Kohen w Arabii w blizkości Khaab, że w Indyach wschodnich całe prowincye są niemi jakby zasiane [24]), — gdzież więc tu możność, aby najdrobniejszy z ludów lud Fenicki, mógł wykonać tak olbrzymie i tak szeroko rozstrzelone, prace?

Pomniki te przytém, charakteryzujące jeden lud, jedną cywilizacyą — będące niczém inném jak grobowcami i miejscami ofiar, mają drugi rząd pomników równoległy i niejako dopełniający je — temi są phalbauty, terramary, wały i grodziska. Wyroby jednego i tego samego przemysłu ceramicznego i bronzowniczego, wspólność ornamentacyj, symbolów i t p. jednakowo dwa te działy pomników charakteryzują. — Tu, ludy te żyły, walczyły, pracowały — tam oddawały cześć Najwyższemu i zmarłym przodkom; tu było forum, świątynia i grobowiec — tam ognisko domowe.

Że wszystkie palafity i terramary były dziełem jednego ludu; że przemysł bronzowniczy wraz z tym ludem drogą lądową, drogą doliny Dunaju i Dniepru ze Wschodu, a nie drogą handlu morskiego przeszedł do Europy, tego dowiodły już liczne prace Bertranda [25]), w części no-

---

18) Alex. Bertrand l. c., Gabriel de Mortillet w Compte-rendu. Stockholm 1874, p. 252.

19) Castelfranco: Sur la nécropole de Golasecca w Compte-rendu. Stockholm 1874. p. 388.

20) J. E. Wocel: Prawek zeme ceske; Praga 1866, II p. 574.

21) Rocznik I Towarz. Nauk. w Toruniu art. p. G. Ossowskiego p. 15—46 i „Dwutygodnik Naukowy z r. z. str. 60, 61.

22) Wiadomości archeol. Warszawa 1873. Zeszyt III p. 16 i 18.

23) O grobach kamiennych na Podolu gal. p. Kirkora, w Mater. Antr.-Arch. Akad. Um. Zeszyt I, p. 17.

24) John Lubbock: Prehistoric Times. Roz. V.

25) Archéologie celtique et gauloise. Paris 1876.

we monumentalne dzieło Chantre'a[26]) broszury Pigoriniego[27]) etc. — Że ludy palafitów a ludy dolmenów były jednym i tym samym ludem, a do tego stale osiadłym, rolniczym, aryjskim jak to liczne znaki *svastiki* już same dowodnie wykazują — staraliśmy się na inném miejscu tego dowieść[28]). — Tu tylko dodamy, że taki zwolennik teoryi Nilssona jak John Lubbock, co do pochodzenia pomników megalitycznych wyraża się z wielką rezerwą i dozwala przypuszczać, że znajomość metalurgii od Aryów wyjść mogła; przyznaje bowiem (Roz. V p. 121—122 l. c.): że na pomnikach niewątpliwie fenickich i hebrejskich, widzimy przeważnie ornamenta ze zwierząt i roślin; tu niemal wyłącznie ze spiralnych i geometrycznych linij; że szczegół małości rękojeści u mieczów bronzowych nie jest bynajmniéj przekonywającym, gdyż Hindusi aryjscy i Egipcyanie równie drobne mieli dłonie przy znacznym wzroście, — a dziś dodać możemy, że miecze te i narzędzia w grobowcach odnajdywane i nieraz do prawdziwie lilipuckich rozmiarów dochodzące, były raczéj symbolami, oznakami władzy i stanu, niżeli za istotną broń służyły.

Tak więc widzimy, że pomniki archeologiczne nietylko nie potwierdzają, ale nawet stoją w zupełnéj sprzeczności z teoryą fenickich wpływów; — niemniéj wymowném jest archiwum języka. — Żaden poważny lingwista w językach: angielskim, francuzkim lub skandynawskich nie dopatrzy się śladu fenickiéj pozostałości — co zresztą i Nilsson (p. 100 T. II nota) tém stara się wytłomaczyć, że i w saméj Fenicyi język ten zaginął bardzo wcześnie; nie tak jednakże aby niemiał pozostawić śladów mianowicie w mnóstwie imion własnych. — Nilsson (p. 109, T. I. p. 60 T. II), a za nim John Lubbock (l. c. p. 67) nie wahają się nazw miejscowości jak: B a l t y k, B e ł t, B e ł t e b e r g a, B a l s b e r g, B a l s h ö g, B a l s f j o r d i w. in. wyprowadzać od semickiéj nazwy bóstwa B a a l; pomijając tu że niektórzy filologowie wyprowadzają nazwę B a l t y k od łotewskiego wyrazu b a l t o s biały — to jeśliby nazwy te istotnie miały pochodzić od nazwy bóstwa, to prawdopodobniéj od B a l d e r a, B e l e n u s a, B e l-b o g a którego kult istotnie tu miał miejsce, niżeli od semickiego B a a l — pana, z którym prawdopodobnie tylko przypadkowe ma powinowactwo dźwięku.

Z językiem jak wiadomo, w ścisłym związku stoją myty i tradycye; otóż jeżeli zwolennicy wpływów fenickich na północo-zachód Europy, na polu lingwistyczném nie mogli szukać poparcia swéj tezy, za to dział mytów i tradycyj szerokie nasuwał im pole do dowolnych interpretacyj

---

[26]) Age du bronze etc. Lyon 1875—6, 3 vol. in 4⁰.

[27]) Le abitazioni lacustri di Peschiera; Roma 1877 p. 15.

[28]) Listy archeologiczne w „Wieku" 1877/8. — Dwutygodnik naukowy.

i wywodów. Mianowicie kult Baldera-Belenusa miał być zmienioną tylko formą kultu Baala, a Ŝto Jańskie ognie na cześć tego bóstwa palone, a tak samo przechowane w tradycyach ludu w Skandynawii, Wielkiéj Brytanii, Belgii etc. jak i u nas — miałyby by być odbiciem wpływów tych fenickich. — Ale nim ta teorya mogłaby z jakimkolwiek prawdopodobieństwem liczyć na przyjęcie, należałoby wprzódy dowieść, że my słowianie jesteśmy potomkami semitów, jakotéż Kymro-Wenetowie, po których to tak liczne pozostały tradycye i pamiątki z naszemi tak pokrewne — byli także semitami, a wielka księga ich praw, tradycyj, poezyi — Edda, jest wytworem geniuszu semickiego.

Nie mogąc tu nad tą kwestyą dłużéj się zatrzymywać, podajemy tu tylko rezultaty mozolnych własnych studyj, mając nadzieję ścisłego wymotywowania ich na inném miejscu.

Druidyzm [29]), ta jedna z najpiérwotniejszych a zarazem najszlachetniejsza forma religijna przed Chrystyanizmem, który mylnie dotychczas przyznawano ludom Keltyckim, tak jak Eddę najwyższy i najpoetyczniejszy wyraz tego kultu — Germanom, którzy mówiąc nawiasem nigdy nie egzystowali, albowiem nazwa Germanii jak Gallii, Scytyi etc. jest czysto geograficzną a nie etnologiczną [30]) — druidyzm, tak związany nierozłącznie z kamieniami druidycznemi — z dolmenami i t. p., w czém tradycya zupełnie się nie myli — był religią ludów Kimro-Wenedyjskich czyli Wendyjskich [31]).

Za podstawę służyła mu cześć przodków udealizowana i do dogmatu nieśmiertelności ducha podniesiona; forma ta przeto jest wyższą od sza-

---

[29]) Patrz między innemi: Amad. Thierry „Histoire des Gaulois". J. Micheleta noty d. Igo T. Historyi Francyi. Piérwszy tom Historyi Francyi Henryka Martin i inne jego pisma o starożytnościach Bretońskich. Tryady i podania W. Brytanii (tłom. na fran. p. Proberta) — i porównaj je z starszą Eddą skandynawską.

[30]) Że w Gallii ludy różnéj rassy i cywilizacyi zamieszkiwały, to widzimy wyraźnie u Cezara B-G., lib. I §. 1. Al. Bertrand i Broca świeżo dowiedli różnicy etnologicznéj między Gallami i Keltami; nazwa Gallów nie zdaje nam się tu szczęśliwą, albowiem i Keltówie jako mieszkańcy Gallii są w rzeczywistości Gallami; przeciwstawienie Kimrów i Keltów, co już Michelet w wielu ustępach wyraźnie zaznacza, zdaje nam się właściwszém. — Potomkowie tych ludów Kimro-Bretońskich w ks. Wallii sami się do dziś dnia zowią Kimry. Podobnież w Germanii Tacyta, zamieszkiwali i Cymbrowie (Kimry) i Słowianie: Wenedy, Lechy (Ligowie) jak tego p. Kętrzyński już dowiódł — obok Teutonów. W Scytyi według Herodata widzimy Scytów-pasterzy (turanów) i Scytów-rolników (aryów).

[31]) Że tu zwrócimy uwagę na jeden szczegół, że kult ten i pomniki wszędzie się znajdują gdzie przebywali Kimrowie, a w okolicach, gdzie nigdzie przeciwnie niema śladu Keltów, jak np. w Skandynawii, wyspie Rugii i t. p.

manizmu i zwykłéj idolatryi [32]), a nieprzeszła była jeszcze w ten stan artystycznego antropomorfizmu, jaki przedewszystkiém cechował religie ludów klassycznych. Jeśli chcemy szukać analogij pojęć tego kultu, to znajdujemy go w najbliższém pokrewieństwie z pierwotném brahmanizmem jak go najstarsze księgi Weda nam przedstawiają, z kultem starożytnych Chaldeów (aryjskich), z kultem Daktylów Idejskich. Kult Baldera, Belenusa, Bel-boga, który jest niczém inném jak kultem słońca, jego dodatniéj, produkcyjnéj działalności — jest jednym z wyrazów téj formy religijnéj. Druidyzm, jako forma religijna, wszędzie gdzie się znajdują pomniki megalityczne musiał być niegdyś obserwowany; jeżeli zaś pomiędzy kultem semickim a aryjskim druidyzmem, są pewne powinowactwa myśli i mytów, to jak zobaczymy niżéj, mogło to nastąpić tylko w kierunku wbrew przeciwnym, t. j. że semici od aryów mytów tych mogli tylko zapożyczyć.

Pomimo jednakże błędnego jak widzimy założenia Nilssona, trudno nie uznać ważności dla nauki téj pracy uczonego Skandynawskiego. Rezultaty mozolnych jego studyów porównawczych, jak pomników megalitycznych północy z pomnikami Pelazgijskiemi i Etruskiemi (p. 33, 64, II), z tak zwanemi murami cyklopów, z ruinami i grotami wysp Gozzo i Malty, — z drugiéj strony, mytów Baldera z mytami i tradycyami wschodu — stawiają dylemmat: albo trzeba uznać wbrew prawdopodobieństwu, wbrew wszelkim faktom i danym naukowym, że wszystkie te pomniki są dziełem fenickich semitów, że Pelazgowie i Etruskowie — jakto od czasów Petit-Radela [33]) wielu uczonych uznawało — byli Fenicyanami, że całą Europę zaludniały kolonie tego liliputowego kraiku, o 3 milach maximum szerokości a do 30 długości, wyrównywającego mniéj więcéj naszemu powiatowi, — albo też ze względu na wspólność myśli przewodniéj, ornamentacyi, symbolów, odnajdywanych zabytków — uważać wszystkie te pomniki za dzieła ras aryjskich, z uwzględnieniem naturalnie odmian i stopni rozwoju — za zdobycze ducha pojedyńczych plemion wielkiej rodziny aryjskiéj. My woleliśmy wybrać tę drugą alternatywę.

Tak na podstawie pomnikowego dzieła Nilssona, wyprowadziwszy wbrew przeciwne wnioski założeniu autora — nie mamy wiele co do dodania o drugiém ważniejszém dziele traktującém ten sam przedmiot — o dziele Rougemonta, którego tytuł sam już wskazuje założenie i kierunek. Bronzy i bursztyn są tu także główną podwaliną do wysnucia téj

---

[32]) Patrz: John Lubbocka „Początki cywilizacyi,“ Roz. Religia i Herberta Spencera: „The origin of Animal Worship“ w trzecim tomie: Essays scientific etc. Londyn 1874 r.

[33]) „Monuments cyclopeéns“ p. 12.

ryzykownéj hypotezy. Z tą różnicą, że Rougemont dla handlu bursztynem nakreśla jakkolwiek niezbyt ścisłe i bardziej fonetycznémi względami błędnie nieraz kierowany, drogi lądowe lub rzeczne, a nie morskie; między innemi zaś układa i chronologiczną tabelę tego handlu. Jeśli pomijając hypotezę fenicką, zasługą jest Rougemonta, że bardziéj wyrozumiał drogi te handlu bursztynem, to niemniéj takie określenia jak „z Rugii przez Polskę do Carnuntum" niebyły dla nauki dostateczne; gruntowna i wyczerpująca praca p. Sadowskiego, dopiéro krytycznie drogi te nam wyświetliła.

Nim opuścimy północo-zachód Europy i mniemany wpływ Fenicyan na kraje te, musimy tu zrobić jeszcze jedną uwagę. Że przy braku wszelkich śladów obszernego handlu Fenicyan na Atlantyku i morzach północnych, nawet przypuszczenie podobne uważamy za niemożliwe do przyjęcia, opiéramy się na tém, że od najdawniejszych trudnych do oznaczenia ściśle czasów, była tam inna morska potęga, która w stanie swego rozkwitu, nie byłaby pozwoliła wydrzéć sobie handlu i przewagi na północnych tych morzach. Pomijając tu hypotetyczną rzeczpospolitę Winetę i bynajmniéj nie hypotetycznych siedem miast Wendyjskich, które w historycznych czasach dały początek późniejszéj Hanzie niemieckiej [34]) — lecz których początek i czas najwyższego rozwoju, nie da się ściśle określić, — w najdawniejszych czasach jak historya pewna sięga, w czasach zetknięcia się za Cezara kultury rzymskiéj z kulturą ludów północy, widzimy tę ostatnią w chwilach już upadku, dezorganizacyi, a przypomnijmy sobie to co Mommsen [35]) streszczający podania starożytnych autorów, w krótkich słowach o potędze morskiéj ludów tych powiada.

„Według wszelkiego prawdopodobieństwa Celtowie (winno być Kymro-Wenetowie) [36]) nie tylko są tym narodem, który najpierwéj po oceanie Atlantyckim regularnie żeglował, lecz nadto u nich znajdujemy sztukę budowania okrętów i kierowania niemi do wysokiego stopnia doprowadzoną. Żegluga ludów z nad morza Śródziemnego, jak tego właściwość wód po których żeglowały wymagała, długo bardzo trzymała się wiosła. Wojenne statki F e n i c y a n, H e l l e n ó w i R z y m i a n po wszystkie czasy były tylko galerami wiosłowemi, na których żagla używano tylko jako przydatkowe wzmocnienie wiosła; okręty handlowe jedynie w epoce rozwiniętéj starożytnéj cywilizacyi były właściwemi statkami żaglowemi, Gal-

---

[34]) Fortiński: Siedm miast Wendyjskich i wpływ ich na wytworzenie się Hanzy; w wydawnictwach uniwersytetu Kijowskiego 1876 r.

[35]) Historya Rzymska Tom IV w tłom. polskiém.

[36]) Keltowie galijscy choćby z tego względu, że odsunięci byli od morza i zajmowali środkowe, górzyste okolice Gallii jak np. Auwernyę etc. nie mogli byli wyrobić w sobie instynktów żeglarskich.

lowie przeciwnie, używali wprawdzie na kanale za czasów Cezara pewnego rodzaju skórzanych przenośnych czółen [37]), które wistocie swojéj zdaje się były czółnami wiosłowemi, ale na zachodnim wybrzeżu Gallii: Santonowie, Pikty, a nadewszystko Wenetowie, żeglowali w wielkich okrętach, naturalnie niezgrabnie zbudowanych, którym ruch nie wiosła nadawały, ale skórzane żagle, a opatrzone były w kotwice na łańcuchach żelaznych, używali zaś ich nietylko do stosunków handlowych z Brytanią, ale nawet i w potyczkach morskich. Tu więc spotykamy nie tylko najpierwéj żeglugę na otwartym oceanie, ale nadto tu najpierwéj okręt żaglowy zajął miejsce statku wiosłowego — postęp, z którego naturalnie upadająca czynność starożytnego świata korzystać nie umiała, i którego trudne do pojęcia rezultaty osiągać zwolna zaczyna nasz odmłodzony peryod kultury.“

Wprawdzie możnaby zrobić zarzut, jakoby przybrzeżna żegluga fenicka, którą zwykle odnoszą do tak zdumiewająco odległych czasów — o wiele wyprzedzić mogła wydoskonaloną względnie żeglugę Kymro-Wenetów. — Na to odpowiemy: że żegluga tych ostatnich, któréj postęp wymogami głębokich i burzliwych mórz północnych był uwarunkowany, datuje od czasu przybycia Kymro-Wenetów w te kraje, od czasów zaludnienia przez nich Wielkiéj Brytanii, co wskazywałoby już na rozwiniętą żeglugę, od czasów jak stoją na wszystkich tych wybrzeżach pomniki megalityczne tak widocznie z żeglugą tą sprzężone — a więc od czasów poprzedzających osiedlenie się Semitów fenickich nawet w własnym pierwotnym kraju, w ziemi Kanaan, gdzie też same pomniki i ślady téj saméj cywilizacyi przed nimi odnajdujemy. Zobaczymy niżéj że również przesądem naukowym jest uważanie Fenicyan jako najdawniejszy żeglarski naród nawet na pobrzeżach morza Śródziemnego.

Że ta tak względnie wysoko posunięta żegluga, nie była właściwą jedynie mieszkańcom nadbrzeży Atlantyku: Armoryki-Wandei i W. Brytanii, ale potęga ta morska rozciągała się i na morza północy, świadczą olbrzymie rzeźby pokrywające całe skały Skandynawii: w Bohuslän, Ostergotlandyi, Scanii, w Blekinge, Dalslandyi, Vermlandyi, Uplandyi, w niektórych okolicach Norwegii [38]) t. j. wszędzie gdzie przybrzeżne skały dozwalały na tego rodzaju pismo obrazowe. W zdumiewających starożytno-

---

[37]) Takie same skórzane czółna odnajdujemy i w Chaldei o których Herodot (1, 194) jako kursujących po wodach Eufratu wspomina; patrz także Nilsson l. c. II p. 17—18.

[38]) Oscar Montelius: Sur les sculptures de rochers de la Suède; oraz N. G. Bruzelius: Sur des rochers sculptés découverts en Scanie, w Iszym Tom. Compte-rendu de la 7me session, Stockholm. 1874 r.

ścią tych pomnikach, upamiętniających — trudno się pomylić — jakieś potężne fakty dziejowe z czasów poprzedzających prawdopodobnie wykształcenie się run północnych, przedewszystkiém uderzają odwzorowane całe gromady okrętów z ich załogami — zbudowanych o ile nawet niedokładny rysunek daje wyobrażenie, w sposób wyżéj opisany, opatrzonych w środku masztami jak w Järrestad [39]) i t. p. o przodach i tyłach okrętów odmiennych, jak nam Cezar (Bell.-Gall. III) okręty Wenetów opisuje, a przeto tak różnych od statków wikingów i innych drużyn normandzkich, których kształty, torfowiska w Nydam w Szlezwigu, tumulus w Tune w Norwegii [40]), oraz wizerunki na niektórych kamieniach jak w Häggeby [41]) w Uplandyi i niektórych monetach współczesnych [42]), tak dokładnie nam przechowały.

Rzeźby te, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, należą do tak zwanéj epoki bronzu t. j. epoki, która przedewszystkiém charakteryzuje się obfitością wyrobów tego przemysłu, co nie wyłącza jednakże użycia jednoczesnego kamienia szlifowanego i żelaza [43]). Rzeźbione miecze bronzowe na tych skałach z jednéj strony, a grawirowane też same okręty na niektórych brzytwach i nożach bronzowych [44]), jużby same były dostatecznemi do utwierdzenia nas w tém przekonaniu. Znajdujemy i tu owe piękne spiralne, koła z krzyżami i inne symbole religijne, wskazujące na jeden lud, jednę cywilizacyą z epoką bronzów, ludami palafitów. Co więcéj — odnajdujemy te same rzeźby na niektórych pomnikach megalitycznych, jak zwierzchnich pokryciach dolmenów np. w Herrestrup w Zelandyi [45]), na niektórych dolmenach Bretanii [46]), a także jak wyżéj widzieliśmy na monumencie w Kivik, Villafara, na słynnym rogu bronzowym z Wismaru w Meklemburgii [47]), na skałach i grotach Szkocyi, Irlandyi [48]), Belgii, Francyi, a nawet w Szwajcaryi i Alp Włoskich, jak w okolicach Laghi

---

39) Tamże: Fig. I p. 479.
40) Engelhardt: Nydam Mosefund pl. I. — Montelius: La Suède préhistorique fig. 81.
41) Compte-rendu Stockholm fig. 10 p. 459.
42) Jak srebrnéj monecie z Blekinge: Atlas de l'archéologie du Nord (Copenhague, 1857) — fig. 155.
43) Patrz: dzieła Hostmanna i nasze „Listy archeologiczne“ w „Wieku“.
44) Fig. 6, p. 456 i fig. 14, 15 p. 471 w Compte-rendu. Stock. T. I.
45) Compte-rendu. Stock. fig. 21, p. 465 T. I.
46) Tamże fig. 34, p. 474 T. I. — Fergusson: Rude stone monuments in all countries, p. 361—365.
47) Compte-rendu. Stockholm fig. 16, p. 462 T. I.
48) Fergusson l. c. p. 157, 206—223.
49) Compte-rendu. Stockholm. p. 473. Sprawozdanie z posiedz. „Acad. des Inscriptions et Belles-Lettres“ 26 Octobre 1877. — Matériaux etc. z r. 1878.

delle Meraviglie, okolicach Mentony [49]) i t. p. Naturalnie, w miarę jak miejsca te oddalone są od brzegów morskich, wyobrażenia okrętów giną a występują tylko miecze, ludzie uzbrojeni najczęściéj w siekierki (celty), koła współśrodkowe lub z krzyżami (cercle crucifère), linie spiralne etc.

Spotykamy więc tu znowu współczesność i tożsamość tak zwanéj epoki bronzu z cywilizacyą ludów dolmenów.

Same te jedyne i niezrównane napisy obrazowe, nawet obecnie przed ostatecznym ich odcyfrowaniem, dają nam już dostateczne wyobrażenie o kulturze tych ludów. Były to ludy rolnicze, gdyż trafiają się pługi i woły w zaprzęgu, znały użycie konia pod wierzch i do zaprzęgu, widzimy tu owe charakterystyczne wozy wojenne o dwóch kołach, ludy te nie lękały się morza, i mogły bardziéj niż który inny zapuszczać się na odległe głębiny. Rzeźby te także uprzytomniają nam ich obrzędy i ofiary publiczne [50]).

Zdaje nam się zbyteczném po tém cośmy wyżéj mówili i przy udowodnionéj niedostateczności żeglugi fenickiéj, odpierać hypotezę, według któréj ciż sami Fenicyanie, mieliby pozostawić pomniki i ślady swéj kultury aż w młodzieńczéj Ameryce.

P. Morlot między innymi, na podstawie niektórych zabytków archeologicznych, a mianowicie szklannych pereł jakie w amerykańskich kurhanach odnajdywał — stara się udowodnić te wpływy [51]). Że ślady wyższéj kultury i wpływów obcych, widoczne są w całym basenie rzeki Missisipi, a zdaje się także w Meksyku i Peru — to nie ulega wątpliwości. Pomniki tu odnajdywane, nader liczne, rodzaj ornamentacyj, symbole i tradycye religijne na to naprowadzają. Nawet niespecyalista jak Tocqueville w każdym razie głęboki myśliciel, uderzony był temiż śladami wyższéj kultury, i poświęcił w swém dziele temu przedmiotowi kilka wymownych ustępów [52]). Prace późniejsze archeologów jak Schoolkraft'a, Dra Wilsona, pp. Squier and Davis, John Lubbocka, J. Southalla, niewiele co więcéj światła na pochodzenie tych pomników rzuciły. W każdym razie jest pewném: że w odległéj starożytności „wielkie doliny rzeczne Zjednoczonych stanów, znacznie gęściéj zaludnionemi być musiały", że rolnictwo na szeroką skalę było tu niegdyś prowadzone, co u dzisiejszych Indyan niema miejsca, „że dzisiejsi Indyanie o tych pomnikach niemogą nam dostarczyć żadnego podania, jakkolwiek wielką czcią je otaczają," że w wielu względach pomniki te przypominają niektóre zachodniéj Europy, że w końcu znaleziono tam ślady napisów na skałach, w których nie-

[50]) Patrz opis rzeźb na monumencie w Kivik u Nilssona l. c. T. I.

[51]) Cytowany u John Lubbocka: Prehistoric Times tłom. niem. p. 66. T. I.

[52]) Tocqueville: De la democratie en Amérique, Paris 1868 r. we wstępie.

którzy dopatrywali podobieństwa do run lub alfabetów starożytnego świata etc. etc.

Nieprzesądzając jednakże, jakie mogłyby to być wpływy — możemy stanowczo zaprzeczyć, aby były fenickie.

Przechodzimy do drugiego działu naszéj rozprawy — do istotnych a zdumiewających lubo ograniczonych do swych rzeczywistych rozmiarów — wpływów i działalności Fenicyan — popartych ich autentycznemi pomnikami archeologicznemi i dowodami historycznemi.

Ponieważ peryod ten należy do pewnéj, wyświetlonéj już historyi, krótko więc tu nad nim zatrzymamy się, odsyłając sz. czytelnika do dzieł specyalnych, — nie możemy jednakże pominąć przytoczenia paru uwag, które autorowie najbardziéj przychylni wielkości i wpływom kultury fenickiéj, sami nam nastręczają.

Movers największa powaga w rzeczach tyczących się przeszłości fenickiéj, przyznaje [53]) — że najdawniejsze podania o historyi istotnéj Fenicyan, rozpoczynają się z osiedleniem w ziemi Chanaan Hebrejczyków. Biblia jak pod wielu względami, tak i tu jest najstarożytniejszym dokumentem historycznym. Pomniki archeologiczne samych Fenicyan nie sięgają tak daleko. Wielki napis Meza albo Mescha króla Moab, najstarożytniejszy jaki dotychczas odnaleziono już nie fenicki, ale w ogóle semicki, i napis na wagach bronzowych w formie lwa znaleziony w Nimroud, uczeni paleografowie odnoszą ogólnie do IX wieku prz. Chr. [54]). Biblijna więc wiadomość o stosunkach przyjacielskich królów Dawida i Salomona z Hiramem królem Tyru i dwa te napisy, to najdalsze kresy do jakich sięga historya Fenicyan, jeśli nie będziemy się starali wtłaczać forsownie w ramy historyi, mytów i różnorodnych podań i tradycyj, wątpliwego pochodzenia, a z drugiéj lub trzeciéj ręki nas doszłych — któremi mniéj więcéj każdy naród stara się swoją przeszłość ubarwić [55]).

Między pojawieniem się jednakże Fenicyan na arenie dziejów, między osiedleniem się ich w ziemi Chanaan, a rozwiniętą już ich działalnością na wybrzeżach morza Śródziemnego mianowicie, upływa znakomity jeszcze przedział czasu. Badania paleograficzne i numizmatyczne które od czasów wielkiego dzieła Geseniusa [56]), energicznie były posuwane da-

---

[53]) E. u. G. p. 334.

[54]) Patrz: L'Inscription de Diban p. Ch. Bruston (Journal Asiatique, VII série tome Ier) oraz Maury l. c.

[55]) Napisy o wiele starsze egipskie odnoszą się do pierwotnych Kananejczyków = Filistyńczyków, a nie do Fenicyan.

[56]) E. Gesenius: Monumenta phoenicia; Leipzig 1857.

léj przez takich pierwszorzędnych orientalistów jak: ks. de Luynes, de Saulcy, Munk, Ewald, De Vognë, Judas, Renan, Fr. Lenormant i numizmatyków jak: Vaillant, Noris, Fröhlich, Eckhel, Mionnet, Müller, że tu pominiemy wielu innych, których wyliczenie samych dzieł i podanie najtreściwszych rezultatów tych badań, jużby przechodziło zakres naszéj rozprawy — pozwalają na podstawie licznie odnajdywanych monet, gem, nagrobnych i wotywnych napisów — śledzić za rozwojem języka, mytów religijnych, olbrzymią działalnością handlową, za istotnemi faktami historyi fenickiéj.

Napisy te, które jak np. monet nie przechodzą IV w. przed Chr., których najmniéj odnaleziono w saméj Fenicyi, gdzie kultura fenicka tak wcześnie zastąpioną została przez grecką — więcéj zaś daleko na wyspie Cyprze, Malcie, Sycylii, Sardynii, północnéj Afryce mianowicie w okolicach dawnéj Kartaginy, a także w Algierze, Numidyi [57]) i t. p. — niektóre pisane podwójnym językiem greckim i fenickim, jak na monecie z wyspy Malty, lub fenickim i libijskim jak napis z Tugga — potwierdzają w zupełności trzeźwe zapatrywania historyków Moversa i Mommsena; stwierdzają fakt, że bądź co bądź, Fenicyanie są współczesnymi Greków, Etrusków i Rzymian, a więc i kultura ich o wiele wyprzedzać kulturę tych ostatnich nie może, i nie ma żadnych podstaw aby żeglugę ich odnosić o całe tysiącolecia w tył. Dopiéro najnowsze dzieła orientalistów, mianowicie Fr. Lenormanta, De Voguë, Maspero, a nawet egyptologa Brugsch-Bey'a tak niesłychanie spotęgowały i cofnęły epokę rozwoju téj działalności historycznéj Fenicyan, dając przez to powód do najhazardowniejszych teoryj. W dalszym ciągu mówiąc o początkach cywylizacyi fenickiéj, będziemy mieli sposobność zastanowienia się, na czém to tak olbrzymie nieporozumienie polega.

Lubo wiadomém jest, dość wczesne, w historycznych tych już czasach, pojawienie się na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego i m. Egejskiego, faktoryj nadmorskich fenickich (a bynajmniéj nie kolonij jak to wielu dotychczas sądzi) jak np. na wyspie Cyprze, Krecie, w Egipcie etc., zkąd młodzieńcza działalność Greków następnie ich wyrugowała — a nawet i w odleglejszych stronach morza Śródziemnego jak Libii i Hiszpanii — to przecież nie mniéj nie ulega wątpliwości, że faktorye te fenickie jedynie „dla handlu z krajowcami zakładane“ uprzedziły osady innych ludów, mających własną kulturę, a bynajmniéj nie znajdujących się jakoby w epoce kamienia t. j. w stadyum niższém od dzisiejszych dzikich jak to się Lenormantowi [58]) podoba twierdzić. Badania archeologiczne wszędzie w tych

---

[57]) Müller: Numismatique de l'ancienne Afrique.
[58]) Manuel d'histoire ancienne. T. III. p. 23 i 105—107.

miejscowościach stwierdzają bytność wcześniejszych osad aryjskich i wykrywają ślady o wiele wcześniejszéj kultury. Na wyspie Cypr np. „przed Sydończykami — mówi Movers (E. u. G. p. 348) — osiedlone były plemiona Chityjczyków i Hamatów (Chittier und Hamathäer) od których dwa miasta Citium i Amathus początek swój wzięły", a które lubo są Chananejskiego pochodzenia, zobaczymy że nie mają nic wspólnego z Fenicyanami; z wyspy Cypru mieli także pochodzić Filistyńczykowie [59]) których bezsprzecznie nawet Lenormant i Maspero uważają za Aryów, narażając się przeto na sprzeczność z sobą, bo raz tak nizko stawiając kulturę tych ludów europejskich, z drugiéj strony muszą przyznać, wielką przewagę na lądzie i morzu Filistyńczyków i innych pobratymczych im ludów aryjskich [60]).

Nie wszędzie jednakże wpływ ten Fenicyan — dość zawsze wczesny jak na historyczne już czasy — sięgał nawet na nadbrzeżach morza Śródziemnego. Mommsen np. twierdzi: [61]) że wpływ Fenicyan na Italią był późniejszym od wpływu Greków, „że grecka żegluga dosyć wcześnie zakwitła, aby mogła wyprzedzić Fenicyan w opłynięciu tak Adryatyckiego jak i Tyrreńskiego morza." Nawet początek „jedynéj punickiéj faktoryi przy Caere, któréj pamiątka utrzymała się części w nazwisku małéj mieściny na brzegu Caeri - Punicum", Mommsen wyjaśnia późniejszemi związkami z Kartaginą.

Dawniejsze te osady fenickie, które jak już wyżéj wspominaliśmy, a co już Tucidides w rzeczywistym ich świetle przedstawił — były tylko kupieckiemi faktoryami, nie mają nawet téj doniosłości, aby były wielkiemi centrami handlowemi, — handel ten początkowo, jakto niżéj na podstawie dzieła Mowersa [62]) zobaczymy, był czystym „kramarstwem", statki ładowne przybywały do brzegów i dopóty stały, dopóki towar nie został rozprzedany lub raczéj wymieniony na miejscowe produkta. W tych warunkach nic przeto dziwnego, że tak mało mamy śladów istotnych, tego początkowego peryodu działalności Fenicyan.

Grecy poczuwszy się dość wcześnie na siłach współzawodniczenia z tém bezsilném kupiectwem — przy świeżéj, młodzieńczéj swej energii i ruchliwości, w krótkim czasie potrafili ze wszystkich tych wschodnich wybrzeży, wyrugować owe f a k t o r y e f e n i c k i e i zastąpić je s w o j e-

[59]) Lenormant, l. c. T. III p. 41, 50. — Maspero l. c. p. 300. — Hitzig: Urgeschichte und Mythologie der Philistacer, p. 14.

[60]) Patrz objaśnienia Lenormanta do płaskorzeźb z Medinet-Abu T. I. p. 437 i następne, oraz T. III p. 50—51. — Maspero. Ch. VI: Les grandes migrations maritimes.

[61]) H. Rzymska I p. 110.

[62]) Phön. 2 Bd. 2. Buch. Cap. 2.: Colonial mythen i w E. u. G. §. 5 Colonien.

mi koloniami. Szybki ten rezultat należy w znacznéj zapewne części przypisać właśnie przewadze systemu kolonizacyjnego Greków, nad czysto handlowemi, wyzyskującemi stosunkami Fenicyan. Systemy te wypływały nie tak może z instynktów samych ras, jak z przeludnienia Grecyi a względnéj małości rassy fenickiéj. Dopiéro pod wpływem téj-to energicznéj emulacyi swéj współzawodniczki na morzu — Fenicyanie, zmuszeni ustąpić ze wszystkich tych wybrzeży morza Egejskiego i wschodnich morza Śródziemnego, przenieśli wagę swéj potęgi morskiéj na zachód, skoncentrowali swe siły, a ubezpieczywszy się w tak dogodném stanowisku jak Kartagina, nie będąc już narażeni, ani na ciągłe zdobywcze wyprawy potentatów azyatyckich, ani niepokojeni bliskiém sąsiedztwem ruchliwéj i zbyt potężnéj już Grecyi — opanowawszy w okół znaczne przestrzenie kraju, ze zbitą, czynną, równie lub wyżéj ucywilizowaną ludnością aryjską [63]) w nader przyjaznych warunkach co do rolnictwa pozostającą — faktorye kupieckie, zmienili w potężne, militarne i rolnicze państwo Fenicko-Libijskie, mogące walczyć o lepsze z najpotężniejszém państwem starożytności — Romą. *(C. d. n.)*

Wykopalisko we wsi Włoszakowicach.

opisał i rysunkami opatrzył

(Tabl I—VII).

Romuald Erzepki.

Wyczytawszy z Dzien. Pozn. (Dodatek do Nru 122 z 29 Maja r. b.) wiadomość o cmentarzysku pogańskiém we Włoszakowicach, podaną przez p. Kalka, udałem się tamże w miesiącu Wrześniu r. b. w celu dalszych poszukiwań. Spostrzeżenia moje jako téż i wydobyte z ziemi zabytki, ogłaszam niniejszém dla kompetentnych i wytrawnych na tém polu pracowników z obowiązku, nie wchodząc w to, czy takowe nowego coś przynoszą, czy same tylko znane już i po innych cmentarzach napotkane przedmioty.

Szczegóły o wsi téj leżącéj w powiecie Wschowskim Wgo X. Poznańskiego pomijam, gdyż pobieżnie wspomniał o niéj p. K. we wspomnianym wyżéj numerze Dz. Poz., a ciekawsi znajdą obszerną wiadomość o niéj w Wspomnieniach Wielkopolski E. Raczyńskiego, powtórzoną potém w Przyj. Ludu Leszczyńskim, a przystąpię wprost do opisu wykopaliska.

---

[63]) Lenormant T. III, p. 153 i wstępne. Maspero Ch. VI.

Zbliżając się od wschodnio-północnéj strony (od wsi Bukówca) do Włoszakowic, o kilkaset kroków już dojrzeć można po drugiéj stronie wsi, nieco na prawo, wzgórze powszechnie Suchą górą w okolicy zwane. Wzgórze to na półtora może kilometra oddalone od Włoszakowic w kierunku północno zachodnim, znajduje się na brzegu poczynającego się lasu, tuż obok drogi prowadzącéj do wsi Dominicy. U stóp jego mnóstwo płyt kamiennych różnemi czasy powydobywanych, skorupy od urn i kości niedopalone, porozrzucane tu i owdzie, świadczą o istniejącém tu cmentarzysku przedchrześciańskiém. Objętość terytoryalna, w któréj znachodzą się grobowiska, wynosi mniéj więcéj 1½—2 mórg, być jednakże może, iż dalsze dokładne poszukiwania odkryją szerszą jego rozległość.

Rozkopałem w ogóle 36 grobów, a z nich wydobyłem naczyń glinianych 162 nie licząc tych, które przy wydobywaniu uległy zniszczeniu, 12 bronzowych przedmiotów i 4 narzędzia kamienne.

Sposób chowania zauważyłem tutaj trojaki. Na szczycie wzgórza kryją się garnki w piasku tu i owdzie tylko kamieńmi osłonione. Naczynia ustawione są od największéj urny, popioły mieszczącéj, do najmniejszego, półkolem. Ilość glinianych wyrobów rozmaita: w jednym grobie naliczyłem ich 14. Jak głęboko takowe zachowano, trudno oznaczyć, ponieważ w jedném miejscu zauważyłem pod krzewiną jałowcu brzeg urny wystającéj po nad powierzchnią, a w inném miejscu kopać było trzeba aż do 1½ metra głębokości.

Od stóp wzgórza począwszy, znajdują sią groby ponakrywane kamieńmi w części polnemi, w części łupanemi. Idą rzędami w prostych liniach, po dwa kroki od siebie oddalone. Głębokość aż do pokrycia kamiennego wynosi ½ metra; kamienie ułożone są w kwadrat, którego szerokość i długość wynosi w przecięciu 1 metr. Po zdjęciu kamieni i wydobyciu piasku do 8 cntm., ukazują się już krawędzie złożonych w grobie naczyń. Trzeci rodzaj grobów, téj saméj co i poprzednie miary, miał obwarowanie kamienne z boków, lecz takich mniéj napotkałem.

Jako o osobliwości wspominam o grobie, w którego wnętrzu znalazła się urna z kośćmi wielkich rozmiarów fig. 1, a po wydobyciu téjże, 10 centymetrów głębiéj jeszcze, dwie duże popielnice.

Popielnice ponakrywane są regularnie pokrywami w kształcie mis dużych, a w jednym tylko grobie znalazłem szczątek odmiennéj pokrywy fig. 36.

O ile bogatém jest cmentarzysko włoszakowickie w naczynia gliniane, najrozmaitszego wyrobu i kształtu i nie rzadkich, choć nie zbyt pięknych ornamentacyi, o tyle ubogiém jest w bronzy. Ciekawemi natomiast są narzędzia kamienne, których tu obficiéj niżeli indziéj.

Przechodzę teraz do bliższego opisu ciekawszych i pięknejszych

przedmiotów wyobrażonych na dołączonych tablicach. Winienem jednakże nadmienić, iż naczynia, o których wyrobie nie rozpisuję się, poprzestając na wyszczególnieniu barwy, są z gliny już to delikatniejszéj, już grubszéj z przymieszką kwarcu tłuczonego lub mielonego.

Fig. 1. Brudno-żółtawa urna z gliny zwyczajnéj, z domieszką kwarcu tłuczonego, któréj górna część po ozdobę wygładzona, dolna zaś chropowata. Pochodzi z grobu dwupiętrowego. Tego kształtu popielnic znalazło się najwięcéj na stoku wzgórza w grobach kamieńmi osłonionych. Podobne wyrobem i formą są fig. 21 i 22.

2. Czarna a wewnątrz czerwona, dobrze wypalona urna, wydobyta na szczycie wzgórza gdzie najwięcéj podobnych kształtem odkopano. W téjże znalazły się dwa bronzowe kółeczka fig. 77 i 78. Podobne wyrobem i kolorem acz z innemi ornamentacyami, są naczynia pod fig. 5, 7; w ostatniéj spoczywała miseczka fig. 67. Daléj fig. 13, 14, 20, 31 i 49, w którém znowu odkryto wyjątkowo drobnostki i popioły, wreszcie i fig. 61.

3. Urna koloru brudno-czerwonawego; podobna téjże jest odrysowana pod fig. 11.

4. Czarna z połyskiem, wewnątrz również czarna. Wydobyto ją z grobu, w którym znalazł się kolczyk fig. 76 i naczynie takiéjże saméj barwy fig. 52. Tego samego wyrobu odkryto w innym grobie fig. 16.

6. Urna żółtawa z czarnemi po sobie plamami, z gliny delikatnéj z przymieszką kwarcu miałko utłuczonego. Podobnego wyrobu są naczynia odrysowane fig. 8, 12, 15, 18, 19, 23—27, 30, 42—46, 48, 51, 53, 54, 57—59, 62—66 i 68.

9. Blado-żółtawa, w szary kolor wpadająca urna, tudzież dobrze wypalona. Podobne wyrobem i barwą odrysowano pod fig. 10, 28, 29, 32—34, 36, 47, 50, 56, 60, 67 i 69.

17. Żółta, z połyskiem, wygładzona i pięknie wykończona urna. Zupełnie podobnym jest szczątek popielnicy fig. 35, wyjęty z grobu pospołu z fig. 38, 41 i 43 i naczynie pod fig. 55.

37. Naczynie to wyrobione jest z najordynarniejszéj gliny z gęstą przymieszką tłuczonego granitu i miki, z wierzchu chropowate. Grubość skorupy dochodzi 8miu milimetrów. Koloru jest brudno czerwonawego, z śladami żółtemi pozostałemi od słabszego wypalenia.

38. Garnek ten podobny barwą do poprzedniego naczynia, ale domieszka nieco skąpsza i powierzchnia cokolwiek wygładzona. Uderzająco podobne, lecz cieńszych ścian jest naczynie pod fig. 41.

39. Naczynie to bardzo niedbale ulepione, nosi ślady palcy, któremi starano się takowe nieco wygładzić. Koloru jest brudno-żółtego, glina jak w poprzedniém, nieco słabiéj wypalone. Odkryto takowe

na wzgórzu bez żadnéj kamiennéj osłony, a w oddaleniu 10ciu cali odkopano małą popielnicę i miseczkę.

40. Zupełnie podobne poprzedniemu kolorem i wyrobem, lecz staranniéj zrobione i wygładzone lepiéj.

70. Siekierka z diorytu pięknie oszlifowana. Odkryto ją w grobie pomiędzy krawędziami dwóch większych naczyń.

71. Kamień kwarcowy, starannie ogładzony, niezawodnie do mielenia zboża, lub tarcia czegoś służący. Odkryty w grobie pomiędzy naczyniami.

72. Kamień także konglomerat kwarcowy, ogładzony i tego samego zapewne co i poprzedni przeznaczenia, znaleziony pod popielnicą.

73. Krzemień gładki z pomiędzy naczyń grobowych wydobyty, jakiego użytku trudno odgadnąć.

74. Szpilka bronzowa z główką, wyjęta z urny pospołu z przedmiotem odrysowanym pod fig. 81.

75. Szpilka złamana, z innéj urny; więcéj przez ogień nadwyrężona, bez główki, która mogła się ukruszyć.

76. Kolczyk odkryty w grobie, w którym znalazły się naczynia gliniane fig. 4 i 52. Dolne kółko z delikatnéj bronzowéj blaszki.

77—78. Kółeczka z drutu grubego, okrągłego, wyjęte z urny fig. 2.

79. Takież kółeczko, lecz z drutu spłaszczonego.

80. Kółeczko ze śladami połysku, z drutu ukutego czworograniasto.

81. Skręt bronzowy z cieńkiego drutu. Podobnych więcéj się znalazło jednakże pokruszonych.

Recenzye.

Dra **Augusta Sokołowskiego**: Historya powszechna dla użytku wyższych klas gimnazyalnych. Tom I. Dzieje starożytne. Lwów 1878. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego.

Jeżeli w ogóle nie łatwą rzeczą jest ułożenie dobréj książki podręcznéj dla szkół, to pewno najcięższe trudności ma zwalczać autor, układający podręcznik historyczny. Jedni żądają bowiem od takiéj książki tylko suchego zestawienia wypadków w kolei chronologicznéj, inni znowu najpełniejszego obrazu życia politycznego i umysłowego społeczeństw na dziejowéj działających widowni, — jedni wciągnięcia w zakres książki badań najnowszych, zapoznania uczniów z poglądami i zdobyczami najświeższemi; inni zaś żądają podania tylko ściśle udowodnionych faktów dziejowych bezstronnie i zwięźle. Nie dziw też, że potrzeba i wielkich zdolności i nie małéj rzekłbym odwagi, aby wśród tak upornych warunków podjąć się ułożenia historycznego podręcznika dla szkół gimnazyal-

nych, — nie dziw, że dotąd u nas prócz zalanego całym potokiem smutnych zarzutów naukowych i pedagogicznych dziełka Dra Benoniego, nie ułożono dotąd historyi podręcznéj oryginalnéj, a nasza młodzież gimnazyalna, ogranicza się niestety na dość niedbałem i na podstawie przestarzałej edycyi dokonaném tłómaczeniu historyi Pütza.

To też wzgląd na dobro szkoły i młodzieży winien nieprzerwanie zachęcać nauczycieli wytrawnych i fachowo wykształconych, do rozwinięcia szerokiéj pracy w zakresie literatury szkolnéj, a budzące się w tym kierunku szlachetne usiłowania pochwala w jednym ze swych okólników J. Exc. p. minister oświecenia w następujących wyrazach: „Unter allen Umständen wird es mir zur Befriedigung gereichen, wenn durch die freie Thätigkeit erfahrener Schulmänner, welche schon manches vortreffliche Buch geschaffen hat, die Lücken der heimischen Schulliteratur allmälig mit Büchern ausgefüllt werden, welche an der Beschränkung auf das Wesentliche, sowie am Lehrton erkennen lassen, dass sie aus dem Leben der Schule hervorgegangen sind.“

Jeżeli w któréj z prowincyi monarchii austryackiéj, to przedewszystkiem w naszéj, głos ten z serdeczną wypadło powitać sympatyą, bo pewno nigdzie tak przerażającemi pustkami nie świeci literatura szkolna, jak właśnie u nas. Skoro wprowadzono język polski, jako wykładowy w szkołach galicyjskich, wtedy nic dziwnego, że nie mogąc w pierwszéj chwili dać do rąk młodzieży książek polskich oryginalnych, rozpoczęto na prędce tłómaczyć lub przerabiać książki niemieckie ustalonéj wartości pedagogicznéj i naukowéj, a boleśnie wyznać, że w przeważnéj części do dziś jeszcze owe tłómaczenia i przeróbki leżą na naszych ławkach szkolnych. Usunąć je i zastąpić dziełami oryginalnemi, to zaiste jeden z głównych warunków godności i obowiązków naszego nauczycielstwa.

Tą to zapewne ożywiony myślą, podjął się profesor w gimnazyum św. Anny, Dr. August Sokołowski napisać dla wyższych klas gimnazyalnych „Historyą powszechną“, któréj I tom obejmujący dzieje starożytne prassę opuścił. W celu przyspieszenia wydawnictwa opracowali w tym tomie na prośbę autora kilka ustępów: Dr. Zbigniew Kniaziołucki i Dr. Leon Kulczyński, z których pierwszy napisał wstęp i po części historyą Wschodu, drugi zaś kulturę grecką i rzymską.

Czy i o ile książka ta swemu właściwemu odpowiada zadaniu, nad tém pragniemy się w niniejszym zastanowić artykule. Z saméj zaś natury rzeczy wypływa, że w niniejszéj naszéj recenzyi nie możemy ocenę posuwać do szczegółów najdrobiazgowszych, wysuwać na pierwszy plan usterki i niedokładności historyczne; owszem wypadnie nam raczéj ocenić książkę głównie ze stanowiska pedagogicznego, wypadnie osądzić, czy ona, jako szkolny podręcznik nauczycielowi i młodzieży oddać może korzystne usługi.

Pokolenie, z którego wzrośli nauczyciele historyi w naszych szkołach średnich, kształciło się w dziejach powszechnych na podstawie podręcznika ułożonego przez Pütza, zasadzającego się na ścisłéj pragmatyczności. Tém się da może w części wytłómaczyć, dlaczego w pierwszéj zaraz chwili książkę szkolną historyczną porównuje się z podręcznikiem Pütza i dla

czego autorowie oryginalni głównie jego w układzie naśladowali. Nikt téż nie może odmówić wysokich zalet książce Pütza, lecz z drugiéj strony godziłoby się raz stanowczo wyznać, że Pütz w możliwie ścieśnionéj formie przedstawia drobiazgowy często rejestr historycznych wypadków, może bardzo dogodny przy nauce pamięciowéj, ale zbyt oschły, ciężki, nie działający na uczucie i wyobraźnią młodzieży, a w wielu nawet miejscach skutkiem zbytniéj zwięzłości ciemny i utrudniający zrozumienie rzeczy.

Stąd to z przyjemnością zaznaczamy, że prof. Sokołowski, jakkolwiek przy pisaniu swéj historyi miał bezustannie pod ręką Pütza, przy opracowaniu wielu ustępów widocznie zeń korzystał, jakkolwiek zależność ta szczególnie w historyi rzymskiéj i pod względem rzeczowym wybitnie się przejawia, to jednak nigdy nie powierzył się w zupełności autorowi niemieckiemu, lecz owszem bogaty materyał historyczny przetworzył niekiedy samodzielnie i do nastroju całéj książki zastosować usiłował.

Drugim towarzyszem prof. Sokołowskiego przy układaniu podręcznika była znana historya Gindelego, wybiegająca bardziéj po za ramy pedantycznéj systematyczności, zakreślonéj przez Pütza.

Sam autor zresztą przyznaje, że w zasadzie godzi się w zupełności z powyżéj wymienionymi pisarzami, nie odmawia ich dziełom wartości naukowéj i pedagogicznéj, lecz „nie może ich żadną miarą naśladować pod względem formy wewnętrznéj", co w potocznym sposobie wyrażenia ma znaczyć, że ich styl jest za ciężki i za ciemny. „Nauka historyi w gimnazyum — pisze autor — nie polega tylko na tém, aby uczeń zapamiętał sobie jak największą ilość zdarzeń i umiał je chronologicznie ze sobą powiązać, ale aby znał przyczyny wypadków dziejowych, nauczył się uzasadnić je i przedstawić sobie w myśli o ile możności wierny obraz życia i działań pewnego narodu, słowem aby się nauczył myśleć nad historyą i o historyi. Ponieważ jednak nie każdemu dała Opatrzność już w młodym wieku zdolność myślenia i zastanawiania się nad tém, co czyta i co słyszy, więc zadaniem książki szkolnéj powinno być tę pracę umysłową uczniowi ułatwić i wskazać drogę do samodzielnego myślenia. Trzymając się téj zasady nie mogłem naśladować Pütza i Gindelego, ale musiałem niejednokrotnie uzasadnić to, co dla człowieka dojrzalszego nie potrzebowało uzasadnienia i rozszerzyć się tam, gdzie tego wymagały zdarzenia wzniosłe, mogące przyczynić się do uzacnienia młodych umysłów, albo też zapalić je do czynów szlachetnych i godnych naśladowania".

Tém to zasadniczém swojém pojęciem nauki historyi w gimnazyum tłómaczy autor, dla czego książka jego rozszerzyła się po za zakres zwykłych podręczników szkolnych, ale wyraża zarazem przekonanie, że „zyskała przez to na jasności i przejrzystości".

Już też z powyższego założenia dosyć jasno wypływa, że równie jak każda niemal książka dla użytku szkolnego przeznaczona, tak także i niniejsze dzieło prof. Sokołowskiego, nie jest płodem szerokich studyów lub samodzielnych badań, ale raczéj na podstawie nie wielu dzieł uznanéj wartości naukowéj i pedagogicznéj, pragnie podać w jednolitéj całości zaokrąglony rys dziejów powszechnych.

Niepodobieństwem jest decydować o trafności wyboru dzieł pomocniczych, gdyż autor tychże ani razu nie cytuje. Wprawdzie historyą sta-

rożytnego Oryentu, nie mniéj dzieje Grecyi i Rzymu poprzedzone są krótkim ustępem, zestawiającym najważniejsze dzieła o tych przedmiotach traktujące, lecz spis ten ani wyczerpujący, ani dokładny, małą mieć może wartość. Żałować wypada, że autor w notach przy ważniejszych partyach lub wybitniejszych osobistościach nie podawał dzieł lub specyalnych monografij, a wykaz taki mógłby być, jeżeli nie przez uczniów, to pewno przez nauczycieli korzystnie wyzyskanym.

Z niewielkiéj zresztą liczby dzieł przywiedzionych w swéj książce korzystał autor. Do historyi Wschodu służył mu za jedyne prawie źródło Max Duncker w czwartém wydaniu z r. 1874. Lecz badania nad dziejami starożytnego Oryentu w ostatnich szczególnie latach uczyniły olbrzymi postęp. Zapatrywania niedawno jeszcze nie kwestyonowane, wywołują dziś chyba antykwaryczny interes. Z dniem każdym niemal szereg gorących na tém polu pracowników z całém zamiłowaniem dla nauki i bezinteresownym zapałem, wskrzesza pokolenia i narody mgłą wieków osłonione lub powołuje do historycznego życia ludy, których pamięć w legendach się przechowała i bohatyrów przekształconych w mytyczne postaci. Rezultaty tych najnowszych badań w systematycznéj całości podaje wprawdzie historya Dunckera, lecz już w chwili, gdy autor przy układaniu swego podręcznika używał czwartéj edycyi dziejów Dunckera, zostało wiele kwestyi dzięki niestrudzonym poszukiwaniom archeologicznym zgoła inaczéj rozświeconych, a wyszłe niedawno piąte wydanie Dunckera znacznie się od poprzedniego różni.

Stąd też nie zapoznając wcale olbrzymich trudności, jakie się nasuwają szczególnie przy historyi starożytnego Wschodu, życzylibyśmy sobie, ażeby autor prócz Dunckera zajrzał był do dzieł nowszych: Lenormanta, Menanta, Maspero, a choćby tylko do niemieckiego Buscha. Zamiast cytować cały szereg assyryjskich i babilońskich władzców, budzących wiele wątpliwości tak co do samych imion, jak lat panowania, pożądańszém może byłoby przedstawić choćby w najogólniejszym zarysie wyniki ostatnich badań nad historyą Assyryi i Babilonii. Prawda, że spotykamy się tu może więcéj z hypotezami niż z naukowo zbadanemi faktami, ale właśnie ta zagadkowość odgrzebanych w ostatnich czasach pomników, musi bezustannie drażnić ciekawość ludzką i na bystrzejszy umysł młodzieńczy korzystnie może działać.

W ogóle naszém zdaniem wypadało tę partyą dziejów ująć w o wiele ciaśniejsze ramy, tém bardziéj, że gdyby nauczyciel wedle rozmiarów, zakreślonych przez prof. Sokołowskiego historyą Wschodu chciał traktować, to absolutną niemożebnością byłoby dlań wypełnić przepis planu lekcyjnego i w klasie piątéj doprowadzić dzieje aż do cesarstwa rzymskiego. Jeżeli która, to przedewszystkiém ta właśnie część historyi w ewentualnéj drugiéj edycyi musi być ścisłéj poddana rewizyi, znacznie ukrócona i przerobiona, jeżeli autor nie chce oddawać swéj książki na pastwę niektórym nauczycielom z bezprzykładném miłosierdziem, ułatwiającym naukę uczniom, przekreślając całe stronice z przepisanych do użytku szkolnego podręczników.

Zadowalniająco pod niektóremi względami wypadło przedstawienie dziejów greckich i rzymskich. Przy układaniu tych partyi prócz wzmiankowanych wyżéj podręczników i dzieł głośnego znaczenia: Curtiusa, Grotego,

jak nie mniéj Niebuhra i Mommsena, korzystał autor widocznie z doświadczenia nabytego w dotychczasowéj praktyce nauczycielskiéj, — obfity materyał dziejowy przetworzył dla praktycznego celu szkolnego i zastosował do pojęcia młodzieży gimnazyalnéj.

Z przyjemnością wypada podnieść, że właśnie te ustępy, na których wyjaśnienie najwięcéj czasu i pracy poświęcić musi nauczyciel, jeśli chce, by uczniowie dokładnie je zrozumieli, zdołał prof. Sokołowski ująć w formę jasną, przejrzystą, tak że stają się szybko zrozumiałemi, a tém samém bez wielkiego mozołu zapamiętane być mogą. Mamy tu przedewszystkiém na myśli przedstawienie zawiłych początków dziejów greckich, a nie mniéj ustępy kreślące obraz stosunków wewnętrznych, organizacyi państwowéj w Grecyi i Rzymie. Zaleta ta tém większego nabiera znaczenia, skoro zauważymy, że te właśnie ustępy może w podręczniku Pütza są dosyć powikłane, a skutkiem przesadnéj ścisłości często niejasne.

Więcéj aniżeli dotychczasowe podręczniki szkolne, ale zdaniem naszém jeszcze trochę za blado, wysunął autor przed oczy młodzieży owe potężne w swoim czasie osobistości, jaśniejące świetnym talentem, błyszczące przemożnym wpływem i znaczeniem iześrodkowujące niejako około siebie czyny i wypadki jakiéjś epoki. Naszkicowanie pełniejszemi rysami owych wielkich, imponujących charakterów, jest w książce szkolnéj pożądaném, gdyż rozbudza myśl i uczucie w piersi młodzieży, a przeto wywiera wpływ nie tylko kształcący lecz i uszlachetniający.

Zbyt rozwlekle przedstawił autor historyą macedońskiéj monarchii i państw które na jéj miejscu powstały. Wprawdzie nie przeczymy, że niepospolita osobistość Aleksandra Wielkiego wymagała obszerniejszego rozdziału, ale za to nużące i nie wiele interesu budzące walki Diadochów wypadło zbyć najzwięźlejszym zarysem.

Ta sama uwaga stosuje się także do dziejów Cezarów rzymskich od Caliguli począwszy. Pragnęlibyśmy za to, ażeby był autor zwrócił uwagę młodzieży na owę okropną nędzę moralną, rozpoczynającą się w czasach ponurego i dzikiego despotyzmu, na owo potarganie wszelkich tradycyi ze starym Rzym, na ów rozkład i brak jędrnego a zdrowego życia na wszystkich polach ówczesnéj działalności publicznéj, na ów wreszcie w powszechnym potopie zepsucia i moralnéj czczości ginący tak niegdyś potężny indywidualizm rzymski. Ten ponury, grobowy obraz tych strasznych czasów, niech natchnie młodzież głęboką nauką, jak państwo niegdyś światem władające, stacza się po stroméj przepaści i upada wreszcie wadami społecznego porządku.

Żałujemy, że przy charakterystyce Tyberyusza nie uwzględnił autor całego szeregu pięknych monografij, pisanych w obronie tego cesarza. Nowsza, może bystrzejsza krytyka historyczna z całym zapałem zajęła się rehabilitacyą charakteru Tyberyusza, oczyszczeniem go z owych ponurych rysów rzuconych nań przez Tacyta, przejętego pełną goryczy pogardą dla współczesnych stosunków. Być może, że wysunięcie w pełnym blasku osobistości Tyberyusza nie zgadzałoby się zupełnie z prawdą historyczną, lecz wypadło rehabilitacyą przynajmniéj do pewnéj miary posunąć, czego autor nie uczynił.

Starannie chociaż nie zawsze z równą, a tyle pożądaną jasnością przedstawione są ustępy, obejmujące kulturę grecką i rzymską. Nie nie-

świadomości, ale raczéj w pospiechu zapewne uczynionéj grubéj pomyłce, dziwnie w korekcie przeoczonéj, przypisać musimy fatalny błąd wliczenia czasów Augusta do srebrnego wieku literatury rzymskiéj. Nie zbyt bowiem szerokich studyów potrzeba na zapamiętanie, że wiek złoty literatury rzymskiéj poczyna się od śmierci Suli i sięga aż do śmierci Augusta; wiek srebrny zaś zamyka się ze śmiercią Hadryana. Wszak nie w srebrnym, ale w złotym, a raczéj klassycznym wieku, błysnął potężny talent epiczny Vergilego i odezwała się wesoła muza Horacego w pełnych dowcipu satyrach. Wiek srebrny od 14 r. po Chr. sztuczną retorycznością nasiąkły, jest jakby gorączkowym wysyłkiem ducha rzymskiego wobec politycznego rozkładu, jakby ostatnim błyskiem, rozświetlającym konające w objęciach cesaryzmu rysy Rpospolitéj rzymskiéj.

Dla łatwiejszego przeglądu i trwalszego zapamiętania dat, pożądaném byłoby dołączenie tablicy chronologicznéj w téj formie, w jakiéj ją Pütz w 14 ułożył wydaniu.

O języku i pisowni użytéj w książce prof. Sokołowskiego wydać można sąd przychylny. Podnieść jednak przedewszystkiém należy w bardzo wielu miejscach błędną interpunkcyą, czyniącą niekiedy całe zwroty i zdania niezrozumiałemi, a następnie rażące niekiedy germanizmy, których jednak w obec wyłącznego korzystania z dzieł niemieckich i bardzo wzorowym pisarzom pewno trudno byłoby się ustrzec.

Z błędów formalnych wypada między innemi potępić wyrażenie „lud zdolny p o d broń“, zam. „do broni“ lub „położenie było trudnem.“ Niesłusznie też pisze autor „metropola“ zam. powszechnie w dobréj polszczyźnie używanego „metropolia“. Czyż 2 przyp. l. mn. będzie metropól? Nie można się zgodzić z następującym sądem o poematach Homera: „działanie w nim ciągle naprężone, uczucie w całéj obfitości, a przecież zawsze świeżo tryskające.“ Sens cały niejasny.

Zamilczeć wreszcie niepodobna o zarzucie, jaki niektórzy nauczyciele prywatnie książce prof. Sokołowskiego dotąd czynili. Dotyczy on mianowicie całego opowiadania nie ożywionego uczuciem i zapałem. Czy w geograficznym opisie miejscowości, czy w wykładzie politycznych urządzeń, czy w opisie bohaterskich wysileń Greków w wojnie perskiéj, lub niezłomnéj siły i niewzruszonéj stałości Rzymian w walce z Hanibalem, — zawsze styl jednaki, nie nastrojony na ton wyższy, a stąd niezdolny żywszym obrazem zająć wyobraźnią, obudzić uczucie czytelnika. W książce szkolnéj historycznéj, wzgląd ten, zdaniem wielu pedagogów, nie powinien być pominięty, bo historya nie tylko na myśl i rozum, ale i na uczucie i wyobraźnią, a przez nie dopiero na wolę i moralność młodzieży działać powinna.

Przyznając w pewnéj mierze racyą powyższemu zapatrywaniu, musimy jednak oświadczyć, że zdaniem naszém należy strzec się z b y t n i e g o ubarwiania i dramatyzowania w książce szkolnéj, gdyż prowadzi to zwykle do poświęcenia rzeczy formie, a ton liryczny jednych ustępów nie harmonijnie brzmiałby z przedmiotowém opowiadaniem innych. Będzie to raczéj rzeczą nauczyciela w ten spokojny i trzeźwy materyał wlać życie, jemu to pozostanie użyć w ustnym wykładzie niekiedy podnioślejszego stylu i zapalić wyobraźnią młodzieży do świetniejszych epizodów dziejowych. Nie należy bowiem zapominać, że żaden podręcznik, choćby najle-

piéj ułożony, nie może w zupełności zastąpić nauczyciela, że uczeń z ust nauczyciela musi koniecznie dowiedzieć się niektórych rzeczy, których w książce nie znachodzi, musi niektóre wypadki z saméj natury w książce krócéj ujęte, poznać w szerszém i pełniejszém roztoczeniu. W przeciwnym bowiem razie wróciłby przy nauce historyi ów złoty okres galicyjskiéj edukacyi publicznéj w którym jęto się wygodnéj metody systematycznego zadawania uczniom po kilka kartek na lekcyą bez wykładu i wyjaśnienia.

Książka prof. Sokołowskiego do téj pory nie uzyskała aprobaty naczelnéj władzy edukacyjnéj. Nie przeczymy, że gdyby była dla historyi obfitość książek szkolnych podręcznych, natenczas wahanie się w wyborze, byłoby niepospolitą zasługą władzy, powołanéj między innemi do czuwania nad tém, aby do rąk młodzieży dostawały się książki celujące jasnym układem, poprawnością stylu, trzeźwem opowiadaniem, w ogóle książki, któreby stanowiły rzeczywistą pomoc uczniowi przy nauce tego przedmiotu. Czy książka prof. Sokołowskiego w całéj pełni powyższym wymogom odpowiada, o tém stanowczo decydować nie chcemy, lecz to jako fakt konstatujemy, że dziś młodzież gimnazyum wyższego w szkołach galicyjskich nie ma właściwie do nauki historyi zgoła żadnego podręcznika, gdyż przestarzałe tłómaczenie Pütza jest tak wyczerpane, że istotnie do rzadkości bibliograficznych należy.

Stąd to nauczyciele wykładają historyą wedle najróżnorodniejszych poglądów, bez jednolitości i harmonii, materyału przepisanego zwykle nie wyczerpują, bawią się w profesorów uniwersytetu, pozwalają młodzieży pisać, przepisywać i litografować swoje prelekcye, których wartości naukowéj, literackiéj i pedagogicznéj, z łatwych do pojęcia powodów, rozpoznawać na tém miejscu nie chcemy. Ile to czasu traci młodzież na tych przepisywaniach? ile pieniędzy na opłacanie litografii? Słusznie i dowcipnie zarazem wyrzekł jeden z dobrze zasłużonych inspektorów gimnazyalnych, że jeżeli skrypta swoje uważa który nauczyciel za lepsze od przepisanéj książki, to dla czegoż wstrzymuje się z ich publiczném ogłoszeniem?

Niezbyt dawno na całym obszarze monarchii austryackiéj wzburzała się opinia publiczna na obciążanie uczniów nauką szkolną, a głosów tych nie lekceważył nawet J. Exc. p. Minister oświecenia, czego dowodem ów głośny reskrypt z 17 lutego 1876 r. Osiwiały w zawodzie nauczycielskim autor słynnéj broszury: „Zur Gymnasialfrage in Österreich“ (Praga 1876) badając głębiéj podstawowe myśli owego reskryptu, przychodzi do rozumnéj konkluzyi, że w samym zarysie organizacyi szkół średnich nie można doszukać znamion obciążania uczniów, jeżeli tedy takowe istnieje, to nie wadliwości ustawodawstwa szkolnego, ale tylko niepomiarkowanéj fantazyi pojedyńczych nauczycieli je przepisać należy. W naturalnéj kolei rzeczy w obec żądań bez wyrozumienia jednych nauczycieli, nie wielu z reszty umie utrzymać się godnie na stanowisku z skuteczném i pożyteczném działaniem, ale występuje w obec młodocianych umysłów z bezmierną zwykle słabością, inauguruje w zakresie swoich przedmiotów *ogólne bezrobocie*, i w ten sposób chwyta się wdzięcznéj na pozór, ale w zasadzie najzgubniejszéj z polityk nauczyciela publicznego, bo polityki umizgów do opinii studenckiéj.

Myśli te miło nam również poprzeć słowy J. Exc. p. ministra oświecenia, z wspomnionego powyżéj reskryptu wyjętemi: „Zu den Mängeln

in der eigentlichen Kunst des Unterrichtens gehört 1) das blosse Vortragen des Lehrstoffes statt der Bearbeitung desselben unter beständiger Erprobung der Auffassung der Schüler, 2) die Ausserachtlassung jener nothwendingen Beschränkung, welche durch die Coexistenz verschiedener Lehrgegenstände jeder einzelnen Disciplin auferlegt sein sollte.“ Nie jest to już sąd luźny dyktowany niechęcią lub zawiścią, ale poważna opinia cesarskiego ministra, stojącego na straży edukacyi publicznéj w całéj monarchii! Niech szkoła nie staje się areną oratorskich popisów nauczycieli, niech wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiéj zarówno troskliwéj doznają opieki w gimnazyum, — tego domaga się przełożona władza szkolna, a domaga się i słusznie i sprawiedliwie.

Niech przeto rozkład przedmiotów szkolnych oprze się na pewnym przez wytrawnych pedagogów rozpoznanym gruncie, niech nauka pojedynczych przedmiotów stanie na jednéj linii, niech się sprowadzi wymaganie nauczycieli do jednakiéj, a możliwie skromnéj miary, a wtedy o przeciążaniu chyba tylko złe języki mówić, złe pióra pisać będą. Nic bowiem łatwiejszego, jak narazić się na krytykę interesowanéj publiczności, która śledzi bacznie każdy krok nauczyciela w szkole i po za szkołą, a pochwyciwszy najdrobniejszy pozór przeciążania, podnosi go do wysokiéj potęgi, daje pełną folgę swemu językowi i publicznie w restauracyach, kawiarniach, a nie rzadko w domach prywatnych nawet wobec młodzieży szkolnéj przedstawia nauczyciela jako srogiego ciemięzcę, a ucznia jako nieszczęśliwą ofiarę zwichniętego systemu edukacyjnego. Za jawny, i legalnie udowodnić się dający symptom obciążania uczniów, służyć mogą publiczności dyktaty nauczycielskie. To téż wytrącić je co rychléj z rąk uczniów, a oddać do rąk młodzieży podręcznik historyczny i na podstawie tego kazać nauczycielowi kształcić historyczną wiedzę ucznia, oto z zakresu dydaktyczno-pedagogicznego najnaglejsze zadanie, jakie przeprowadzić winna krajowa Rada szkolna!

Michał Chyliński.

Posiedzenia Akademij i Towarzystw Naukowych.

Akademia Paryska „des Inscriptions et Belles-Lettres“.

(Posiedzenie z dnia 15 Listopada r. z.)

— P. Miller kreśli na tablicy napisy greckie, które mu zostały nadesłane z Thasos przez p. Christidès. Napisy te uszkodzone, z których jeden przynajmniéj odnosi się do Liwii, żony Augusta, wywołują kilka obserwacyj filologicznych ze strony pp. Miller, Breal i Perrot.

— P. Deloche przed niejakim czasem odczytał był rozprawę tyczącą się susa złotego (sou d'or) merowingskiego, noszącego na sobie zarówno nazwę gallo-romańską miasta galijskiego, i nazwę późniejszą która ją zastąpiła. P. D. wchodzi w nowy i ciekawy rozbiór nad przemianą nazw galijskich, wykazuje jak

wiele miejscowości przyjęło nazwy łacińskie (Augusta, Juliusza i tp.) z końcówką galijską (*bona*, zdrój; *dunum*, wzgórze i tp.) np. *Augusto-bona* (Troyes, Aube), i jak następnie wiele miast zarzuciło swoje nazwy łacińskie, a przyjęło natomiast nazwy swych gmin lub plemion. Tak to *Lutecia* Parisiów (*Parisis*) została Paryżem (Parisius), *Ceasoro-dunum* Turonów (*Turones*), Tours, i tp. P. Deloche wchodzi w liczne i pouczające szczegóły tych przemian.

P, Maury ofiarowywa w imeniu autora p. F. Pipera trzy publikacye niemieckie, których dajemy tłomaczenie tytułów: 1) O pożytku napisów dla historyi kościelnéj, szczególniéj dla archeologii chrześciańskiéj (Traktat o napisach tyczących się concyliów, mianowicie concilium Nicejskiego. 2) Odnoszących się do historyi Ojców Kościoła (autor prostuje między innemi napis odnoszący się do Origenesa, a który Mabillon ogłosił w sposób niezupełny). 3) Napisy Konstantyna Wielkiego z łuku tryumfalnego w Rzymie i basyliki Watykańskiéj. (Autor wykazuje autentyczność formuły *instinctu divinitatis*, robiąc nowe zestawienia).

— P. E. Le Blant przedstawia w imieniu p. Tourret pracę zatytułowaną: *Etudes épigraphiques sur un traité de saint Augustin.* Tyczy się to traktatu: *De cura pro mortuis gerenda.* Autor zestawia z traktatem tym napisy, które wskazują że wierzono ówcześnie iż pogrzebanie obok świętego, chroniło zmarłego przeciw złośliwości dyabła. S. Augustyn oznajmia, że sposób pogrzebania nie ma wpływu na los przyszły duszy.

— P. Delisle składa w biurze wykaz katalogów manuskryptów bibliotek belgijskich i holenderskich.

— P. Ad. Régnier ofiarowywa w imieniu p. Abel Bergaigne piérwszy tom dzieła: *La Religion védique d'après les hymnes du Rig-Véda.* Dzieło to ma mieć trzy tomy. Znakomity wstęp do tomu 1go — mówi p. Régnier — wykazuje, w jaki szeroki i wzniosły sposób autor pojął swoje dzieło. „Książka ta, mówi, jest przedewszystkiem studyum filologiczném". P. R. sądzi, że w dzisiejszym stanie badań Vedów, nie można dość pochwalić autora, za nadanie swemu dziełu tego charakteru. Po pracach Rotha i Grassmanna, którym zawdzięczamy indexy słów Vedów, index pojęć, albo zestawienie różnych form pod jakiemi w hymnach pojawia się każde pojęcie, przyłożyłoby się ze swéj strony do rozwiązania trudności exegezy najstarszego pomnika literatury indyjskiéj. Do tego zestawienia różnych form na wyrażenie tego samego pojęcia, autor dołącza zestawienie pojęć analogicznych, przeciwstawienie pojęć przeciwnych, w skutek któréj to syntezy, *Index* jego *rerum*, stał się expozycyą metodyczną religii vedycznéj. Mimo tych pochwał p. R. zastrzega sobie sąd stanowczy po ukończeniu całego dzieła.

—P. Renan przedstawia w imieniu p. Pelagaud jego: *Etudes sur Celse*, pracę pełną eradycyi i jasnego sądu.

— P. E. Desjardins odczytuje w imieniu p. James de Rothschild wstęp do dzieła p. t.; *le Mistère du Viel Testament.* P. R. wychodząc z tego, że wielu zajmujących się historyą literatury dramatycznéj zauważyło już było początki nowożytnego teatru w dawnych obchodach kościelnych i misteryach średniowiecznych rozciąga to także i na przedstawienia świeckie; kanony bowiem koncyliów wykazują dowodnie, że we wszystkich czasach, histryony, śpiewaki, akrobaty i tp. znajdowali się. Ciąg więc między przedstawieniami klasycznej starożytności a naszemi nowożytnemi, nigdy nie był przerwany. P. R. wykazuje następnie że w dramatach religijnych trzeba odróżniać głównie dwa cykle: jeden odnosi się do Chrystusa drugi do scen ze starego Testamentu. Drugi ten cykl znany pod nazwą *miste-*

ryów Starego Testamentu i który ostateczną swoją formę otrzymał w XV w. ma być przedmiotem badań autora.

Akademia Umiejętnośei w Krakowie.

— Dnia 21 Grudnia r. z. odbyło się posiedzenie komisyi archeologicznéj, na którém p. A. H. Kirkor zdał sprawę z wycieczki do jaskini w Lisionkach pod Czerną w okolicy Krakowa, wspólnie odbytéj z p. T. Ziemięckim i Dr. Leonem Dudrewiczem z Warszawy. Następnie czytał rzecz obszerną o bołdach w Stryjskiém, we wsiach Rozhorczu, Uhryczu i Polanicy. Poszukiwania w tych ciekawych skałach noszących w obrobieniu widoczne ślady ręki ludzkiéj, a nawet niejako całych budowli, prawdopodobnie piérwotnie religijnego użytku — p. Kirkor wspólnie odbywał z p. Wład. Przybysławskim. Dr. Izydor Kopernicki okazał w akwareli, dwojaczki barwione dobyte przed niedawném przez p. Wład. Przybysławskiego z cmentarzyska w Horodnicy.

BIBLIOGRAFIA.

Die Ausgrabungen zu Olympia. II Uebersicht der Arbeiten und Funde vom Winter und Frühjahr 1876—77. 35 Taf., wovon 31 in Lichtdr. u. 4 lithographirt sind. Herausg. von E. Curtius, F. Adler und G. Hirschfeld. Berlin 1878. Wasmuth. Fol. 19 pp, Mit eingedr. Holzschn. *50 M.*

Aspelin J. R. Antiquités du nord Finno-Ougrien. Dessins de C. Nummelin d'après les originaux gravés par E. Jacobson. Traduction franç. par G. Biaudet. 2e liv. Ages de la pierre et du bronze. 3e liv. Age du fer. Helsingfors 1878. 4o z tabl. — każdy zeszyt *15 M.*

Bataillard Paul. Les Zlotars, dits aussi Dzwonkars, Tsiganes fondeurs en bronze et en laiton dans la Galicie orientale et la Bukovine. (Extrait des Mémoires de la Société d'anthropologie de Paris, 2e série t. 1). Paris, E. Leroux, 1878, w 8ce, str. 70 i tabl. rys.

Collignon M. Catalogue des vases peints du Musée de la société archéologique d'Athènes. Paris 1878. 8o III, 320 pp. — z tabl. *10 M.*

Curtius E. Zwei Giebelgruppen aus Tanagra. Mit 5 Taf. (Aus: „Abhandlungen der k. Akademie der Wissenschaften.“) Berlin 1878, Dummler's Verl. 4o. 25 pp. *4. M. 50 ph.*

Desjardins E. Géographie historique et administrative de la Gaule romaine. Tome II. La conquête, contenant 10 planches et 29 figures dans le texte. Paris 1878. 8o, 750 pp. *20 M.*

Fliegier Dr. Zur prähistorischen Ethnologie der pyrenäischen Halbinsel (Separat-Abdruck aus Nro 7—9, Bd. III der „Mittheilungen der antropolog. Gesellschaft in Wien“). Wien 1878, w 8ce, str. 11.

Geddes W. D.: The Problem of the Homeric Poems. London 1878. 8o 376 pp.

Gołowackij J. F.: Narodnyja piesni galickoj i ugorskoj Rusi sobrannyja.... Czast' I, II i III. Moskwa, izdanije imp. Obszczestwa istorii i drew. rassij. pri mosk. Uniw. 1878, w 8ce.

Griechische Terracotten aus Tanagra und Ephesos im Berliner Museum. Berlin 1878. Wasmuth. 4o, 32 Lichtdr.-Taf. mit 12. pp. Text. — *40 M.*

Kaibel G. Epigrammata graeca ex lapidibus conlecta. Berlin 1878. G. Reimer. 8o. XXIV, 703 pp. *12 M.*

Kuhn Emil: Ueber die Entstehung der Städte der Alten. Komenverfassung und Syneikismos. Leipzig 1878. Teubner. 8o VI, 454 pp. — *10 M.*

Mommsen A.: Delphika. Leipzig 1878. Teubner. 8o. 335 pp. — *8 M.*

Monumenti, Annali e Bulletino publicati dell' Instituto di Corrispondenza archeologica per l'anno 1877. Roma 1877. Fol. Taf. 37—48, h. Annali, 452 pp. i 17 miedziorytów., 8o Bullettino 240, 16 pp. *56 M.*

Northcote J. S.: Epitaphs of the Catacombs; or Christian Inscriptions in Rome during the first four Centuries. London 1878. 8o. *12 M.*

Piranesi: Römische Alterthümer, Grabdenkmâler, Ansichten und Plätze Roms. Monumente, Statuen, Vasen, Candelaber, Ornamente, Kamine etc. Die schönsten Blätter daraus in Lichtdr. ausgeführt von L. Koch. I. Lfg. Wien 1878. Koch. Fol 10 Bl. *10 M.*

Postolacca Achilles: Synopsis numorum veterum, qui in Museo numismatico Athenarum publico adservantur. Ateny 1878. Wilberg. 4to. 204 pp. *12 M.*

Raška J.: Die Chronologie der Bibel im Einklange mit der Zeitrechnung der Egypter und Assyrier. Wien 1878. Braumüller 8o XIV, 354 pp. — *6 M.*

Riel C.: Der Thierkreis und das feste Jahr von Dendera. Mit einer lith. Taf. Leipzig 1878. Brockhaus. 4to 100 pp. *10 M.*

Roscher W. H.: Hermes der Windgott. Eine Vorarbeit zu einem Handbuch der griechischen Mythologie vom vergleichenden Standpunkt. Leipzig 1878. Teubner 8o. X, 133 pp. *3 M. 60 ph.*

Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiej. Tom IX. Kraków 1878, w 8ce, str. 2nl., 320, XXVI i 7 tablic. *4 Złr.*

Treść: O monecie i stopie menniczéj w Polsce w XIV i XV w., przez Dra Franciszka Piekosińskiego str. 320; Sprawozdania str. I—XXVI.

Smith R. B. Carthage and the Carthaginians. With Illustrations. London 1878. 8o. 464 pp. *12 M. 50 ph.*

Stahr Adf.: Kunst, Künstler und Kunstwerke des griechischen und römischen Alterthums. 2, vermehrte uud verbesserte Ausgabe letzter Hand. 2 Thle. Braunschweig, 1878. Vieweg & Sohn. 8o XVII, 642, XVII, 558 pp. *20 M.*

Treu G.: Hermes mit dem Dionysosknaben. Ein Originalwerk des Praxiteles gefunden im Heraion zu Olympia. Im Auftrage der Direction für die Ausgrabungen in Olympia harausgegeben. Berlin 1878. Wasmuth. Fol. 13 pp. Mit 2 Steintaf. *6 M.*

Цвѣтаевъ И: Сборникъ оскихъ надписей съ очеркомъ фонетики, морфологіи и глоссаріемъ. Kijów 1877. 8o, VI, 140, 124, IV pp. z dwoma tabl. *9 M.*

Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens. Herausg. von M. Toeppen. I Bd. (1233—1435). 3. Lfg. Publicationen des Vereins für die Geschichte der Provinz Preussen. Leipzig, 1878. Duncker & Humblot. 8o. IV, p. 383—786. *8 M.*

Bartoszewicz Julian: Dzieła, tom III: Historya pierwotna Polski, wydanie pierwsze z rękopisu, tom I. Kraków 1878 w 8ce str. VIII i 494. — *3 Złr. 50 ct.*

Botta C.: Storia d'Italia dall'anno 1513 al 1814, illustrata. 6vol. Milano, 1878. 8o. *28 M.*

v. Bunge F. G.: Die Stadt Riga im 13 u. 14 Jahrh. Geschichte, Verfassung und Rechtszustand. Leipzig 1878. Duncker & Humblot. 8o. XVI, 403 pp. *8 M. 80 ph.*

Doergens Hm.: Grundlinien einer Wissenschaft der Geschichte. 2 Bnde. Leipzig, 1878. C. F. Winter. 8o VI, 98, XI, 379 pp. *6. M. 60 ph.*

Treść: 1. Ueber das Bewegungsgesetz der Geschichte. 2. vermehrte Ausgabe. Mit 2 das Wachsthum der Ideen in der Geschichte veranschaulichenden Schichtenkarten. 2. Die Nationalitäten. Uebersicht und Ergebnisse der aus ihrem Antheile hervorgegangenen staatspolitischen Entwicklung Europas. 2. ergänzte Ausgabe. Mit einem Anhang päpstlicher und staatlicher Urkunden in ihren Urtexten, sowie einer chronologischen Projection, die Signatura Temporum darstellend.

Geschichtsquellen der Provinz Sachsen und angrenzender Gebiete. Herausg. von den geschichtlichen Vereinen der Provinz. V u. VI Bd. Halle, 1874 — 77. Buchh. des Waisenhauses. 8o. XXXVIII, 344, VI, 274, CXII, 708 pp. *29 M. 50 ph.*

Гиляровъ, Ф: Царство Сербское. Очеркъ. Moskwa 1877. 8o. V, 194 pp. *3 M.*

Gindely Ant.: Geschichte des dreissigjährigen Krieges. I Abth.: Geschichte des böhmischen Aufstandes von 1618. Prag 1878. Tempsky. 8o. XII, 406 pp. *8 M*

Hauserecesse (von 1431—1476). 2. Abth. Herausgegeben vom Verein für Hansische Geschichte. Bearbeitet von Goswin v. der Ropp. II Bd. Leipzig, 1878. Duncker & Humblot. 4o. XII, 622 pp. — *20 M.*

Kałużniacki Emil: Dokumenta mołdawskie i multańskie z Archiwum miasta Lwowa. (Odbitka z tomu VII Aktów grodzkich i ziemskich. Lwów 1878, w 4ce, str. 60 1 nl. i 3 tabl. litogr. *1 Złr. 50 ct.*

Kodex dyplomatyczny Wielkopolski, obejmujący dokumenta tak już drukowane, jak dotąd nieogłoszone, sięgające do r. 1400, wydany staraniem Towarz. przyjaciół nauk poznańskiego, tom II zawiera Nra 617 — 1292, lata 1288—1349. Poznań 1878, w 4ce, str. LII i 629.

Lewickij Iwan: Ukraińskij hetman Bohdan Chmielnickij i Kozaczyzna. Lwiw, zachodom M. Pawlika, 1878, w 8ce, str. 150 i 2 nl.

Liske Xavery dr. Der Wiener Congress von 1515 und die Politik Maximilian's I gegenüber Preussen und Polen (odbitka z tomu XVIII Forschungen zur deutschen Geschichte, herausg. von der historischen Commission der königl. bayrischen Akademie). Göttingen, 1878, w 8-ce, str. 445—467.

— Noch ein Beitrag zur Wahlgeschichte Karls V. (Odb. z tomu XVIII Forschungen zur deutschen Geschichte). Göttingen, 1878 w 8-ce, str. 632—637.

— Zur Geschichte des Augsburger Reichstages 1518. (Odb. z tomu XVIII Forschungen zur deutschen Geschichte). Göttingen, 1878, w 8-ce, str. 638—648.

— Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitéj polskiéj, z Archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie w skutek fundacyi św. p. Aleksandra hr. Stadnickiego wydane staraniem galicyjskiego Wydziału krajowe-

go, tom VII. Lwów, 1878, w 4-ce większéj, str. VI, 325, 1 nl. 3 podobizny litogr. 5 złr.

Lisicki Henryk: Alexander Wielopolski, tom III. Kraków 1878, w 8ce, str. XXXI, 544. *8 Złr.*

Tom IV obejmie papiery z misyi londyńskiéj, oraz „List szlachcica polskiego do ks. Metternicha."

Mayer Ant.: Geschichte der geistigen Cultur in Niederösterreich von der ältesten Zeit bis in die Gegenwart. Ein Beitrag zu einer Geschichte der geistigen Cultur im Südosten Deutschlands. I Bd. Der Cultus. Unterricht und Erziehung. Die Wissenschaften. Wien, 1878. Seidel & Sohn. 4o. XIV, 453 pp. *28 M.*

Narody Rassii: Łatyszi i Litowcy. St. Petersburg 1878, w 8ce, str. 44.

Paparrigopoulo C.: Histoire de la civilisation hellénique. Paris, 1878, 8o, X, 470 pp. *7 M. 60 ph.*

Quellen zur Schweizer Geschichte, herausgegeben von der allgemeinen geschichtsforschenden Gesellschaft der Schweiz. II Bd. Basel 1878. Schneider 8. VI, 322 pp. *6 M. 80 ph.*

Treść: Les dépêches de Jean-Baptiste Padavino secrétaire, du conseil des dix, envoyé, de la république de Venise, ecrites pendant son sejour à Zurich 1607—1608.

Rambaud A: Histoire de la Russie, depius les origines jusqu'à l'année 1877. Avec 4 cartes. Paris 1878. 18o, 733 pp. *6 M.*

v. Raumer F: Geschichte der Hohenstaufen und ihrer Zeit. In 6 Bdn. Leipzig 1878. Brockhaus. 8o XVIII, 396, 444, VII, 462, 410, VIII, 422, VI, 688 pp. *18 M.*

Recueil des traites et conventions conclus par la Russie avec les piussances étrangères, publié d'ordre du Ministère des affaires étrangères par F. Martens. Tome IV, partie I. Traités avec l'Autriche, 1815—1849. St. Pétersbourg, 1878. 8o XVIII, 601 pp. *9 M. 60 ph.*

Rezek, Ant.: Geschichte der Regierung Ferdinands I in Böhmen. I Ferdinands I. Wahl und Regierungsantritt. Prag 1878. Otto 8o VI, 147 pp. *4 M.*

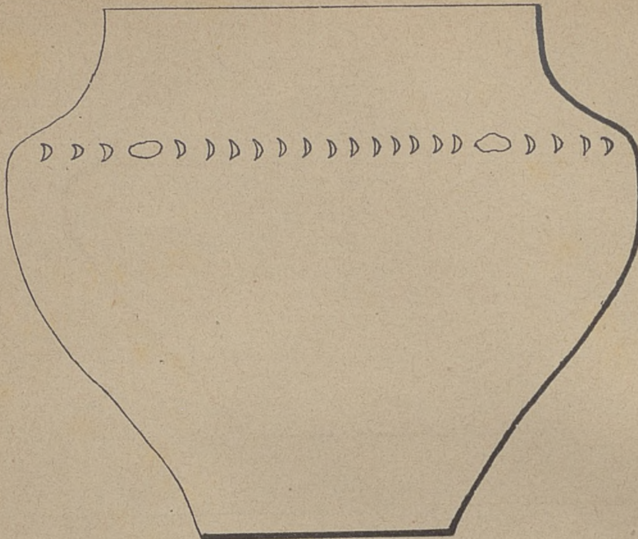
Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom X. Poznań, nakł. Towarzystwa, druk. N. Kamieńskiego i Sp., 1878, w 8-ce str. 438, 1 ni., 4 tablice i 2 podobizny.

Treść: Liber beneficiorum Jana arcybiskupa Łaskiego. napisał ks. dr. Łukowski (str. 1—109); O Bażyńskich napisał dr. Wojciech Kętrzyński (str. 111—131)- Kaplica prymasa Teodora Potockiego w archikatedrze gnieźnieńskiéj (str. 134—172). Urny z krzyżami, napisał ks. Dz. J. Dydyński z Kłecka (str. 173—200); O roczniku małopolskim, przyczynek do annalistyki polskiéj w XIII i XIV wieku napisał dr. Wojciech Kętrzyński (str. 201—242); Najstarsze Statuta kapitału gnieźnieńskiéj (str. 243—273); Oblężenie miasta Poznania przez Patkula, epizod kampanii roku 1704, napisał Kazimierz Jarochowski (str. 275—329); Pieśń „Bogu - Rodzica", napisał dr. Rymarkiewicz (str. 331—407); Sprostowanie; Sprawozdanie z czynności Tow. przyj. nauk pozn. od lipca 1876 do czerwca 1878 r.; Zmarli członkowie Towarzystwa od r. 1857 do czerwca 1878; Ustawy Tow. przyj. nauk pozn.

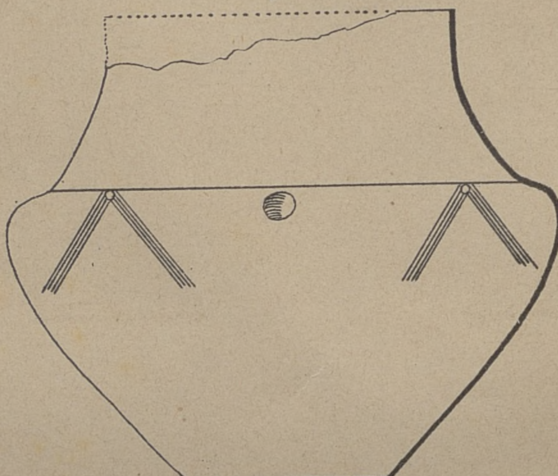
Roczniki Towarzystwa naukowego w Toruniu, rocznik I. Toruń, nakł. Towarzystwa, druk. J. Buszczyńskiego, 1878, w 8-ce, str. 98, 4 nl. i 4 tablice

— Nadesłano Redakcyi naszego pisma zbiorek poezyi Goethego (wybranych) w gładkim i wdzięcznym przekładzie Hugona Zatheya, znanego zaszczytnie profesora literatury polskiéj.

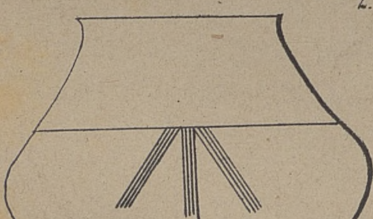
Wydawca i Redakor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.



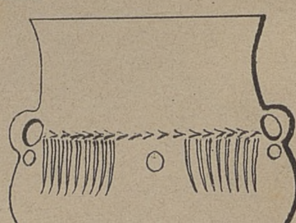
1.



2.



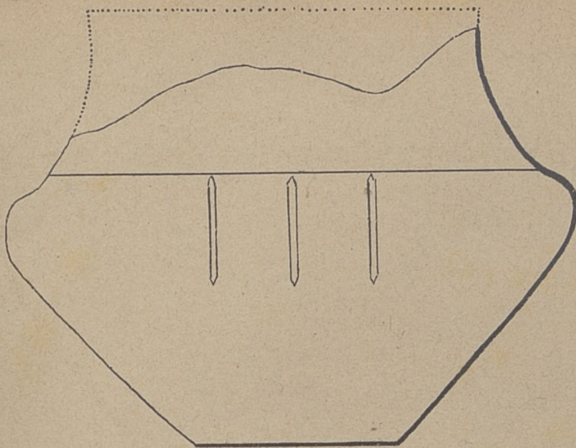
3.



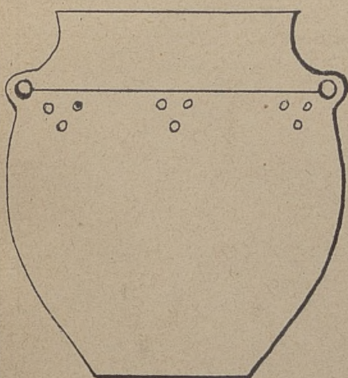
4.

AUTOGR. A. PRUSZYŃSKI W KRAKOWIE.

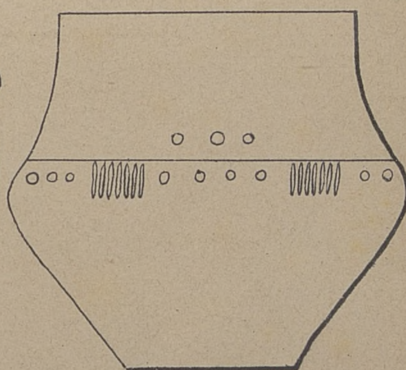
1/4 naturalnéj wielkości



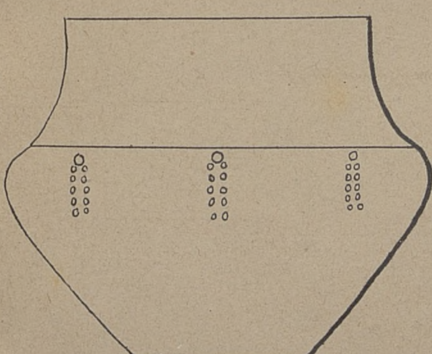
5.



6.



7.



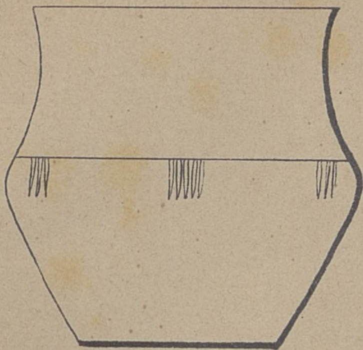
8.



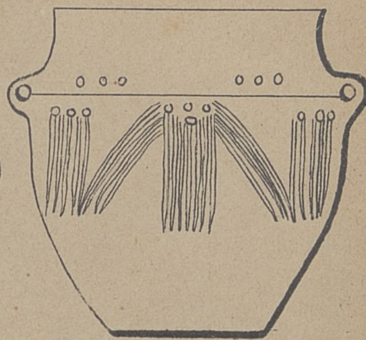
9.

AUTOGR. A. PRUSZYŃSKI W KRAKOWIE.

1/4 naturalnéj wielkości



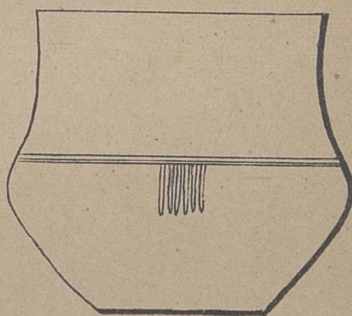
10.



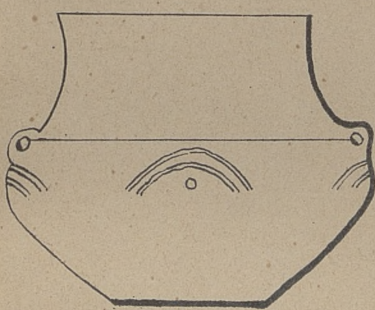
11.



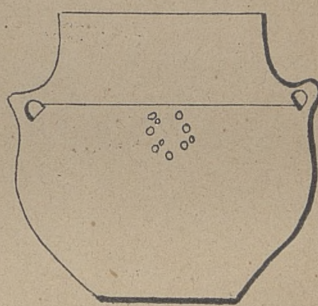
12.



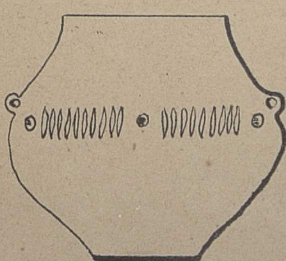
13.



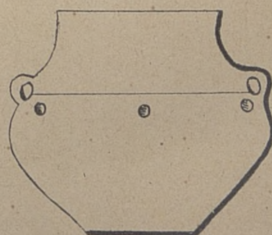
14.



15.



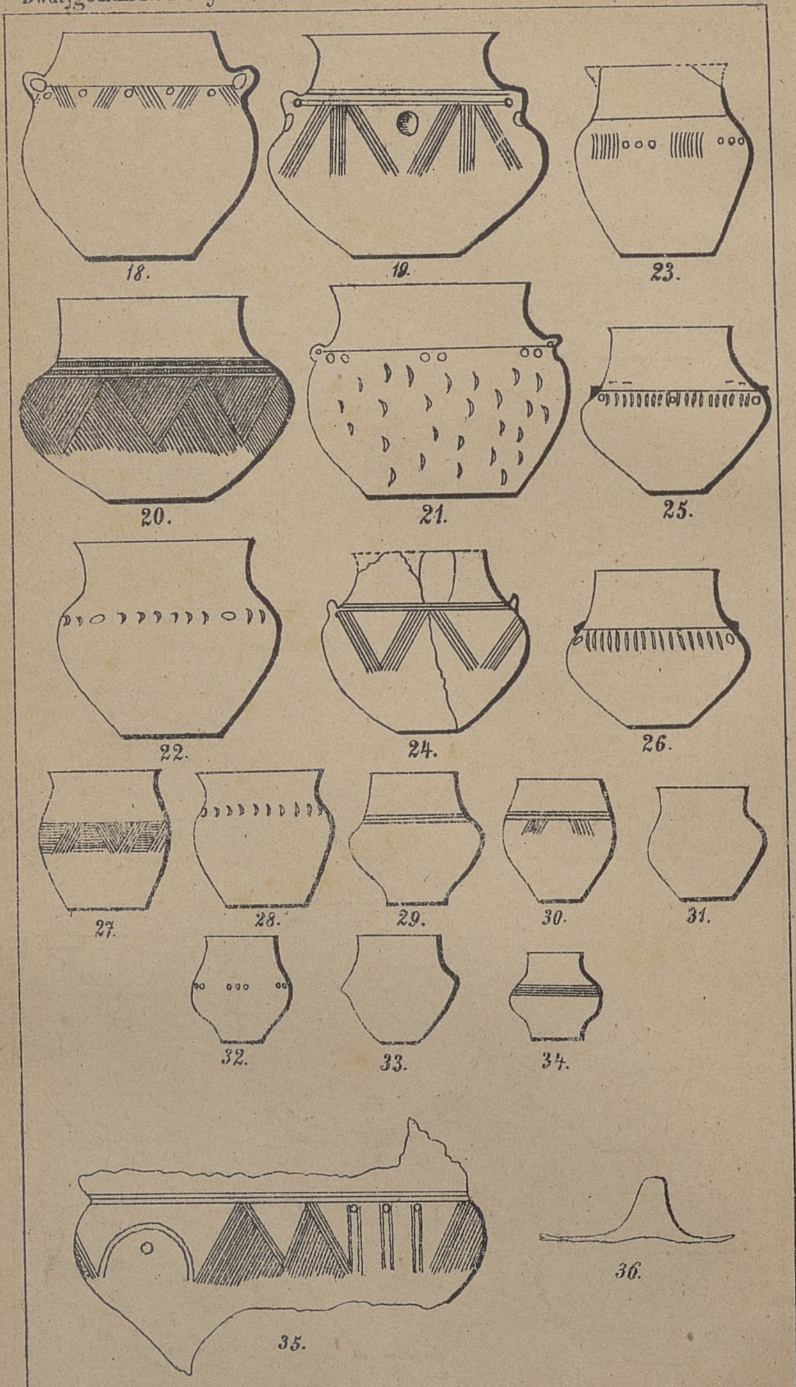
16.



17.

AUTOGR. A. PRUSZYŃSKI W KRAKOWIE.

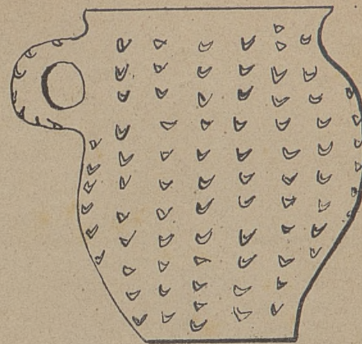
¼ naturalnéj wielkości.

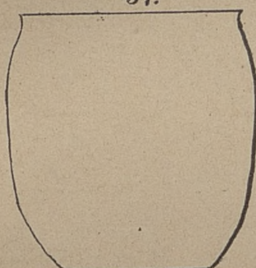


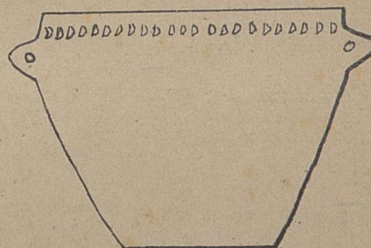
AUTOGR. A. PRUSZYŃSKI W KRAKOWIE.

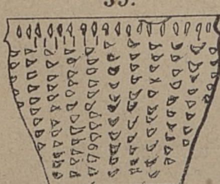
$^1/_4$ naturalnéj wielkości


37.

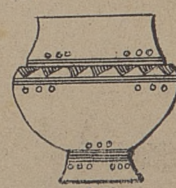

38.

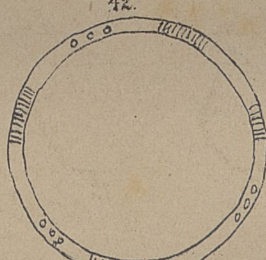
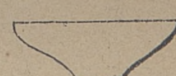

39.

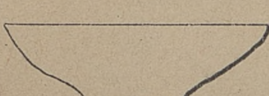

40.


41.

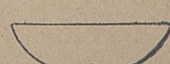

42.

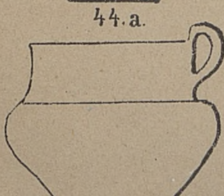

43.

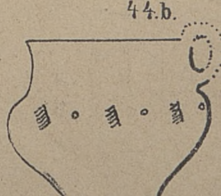


45.

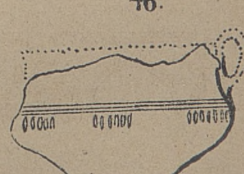

44.a.

44.b.


46.

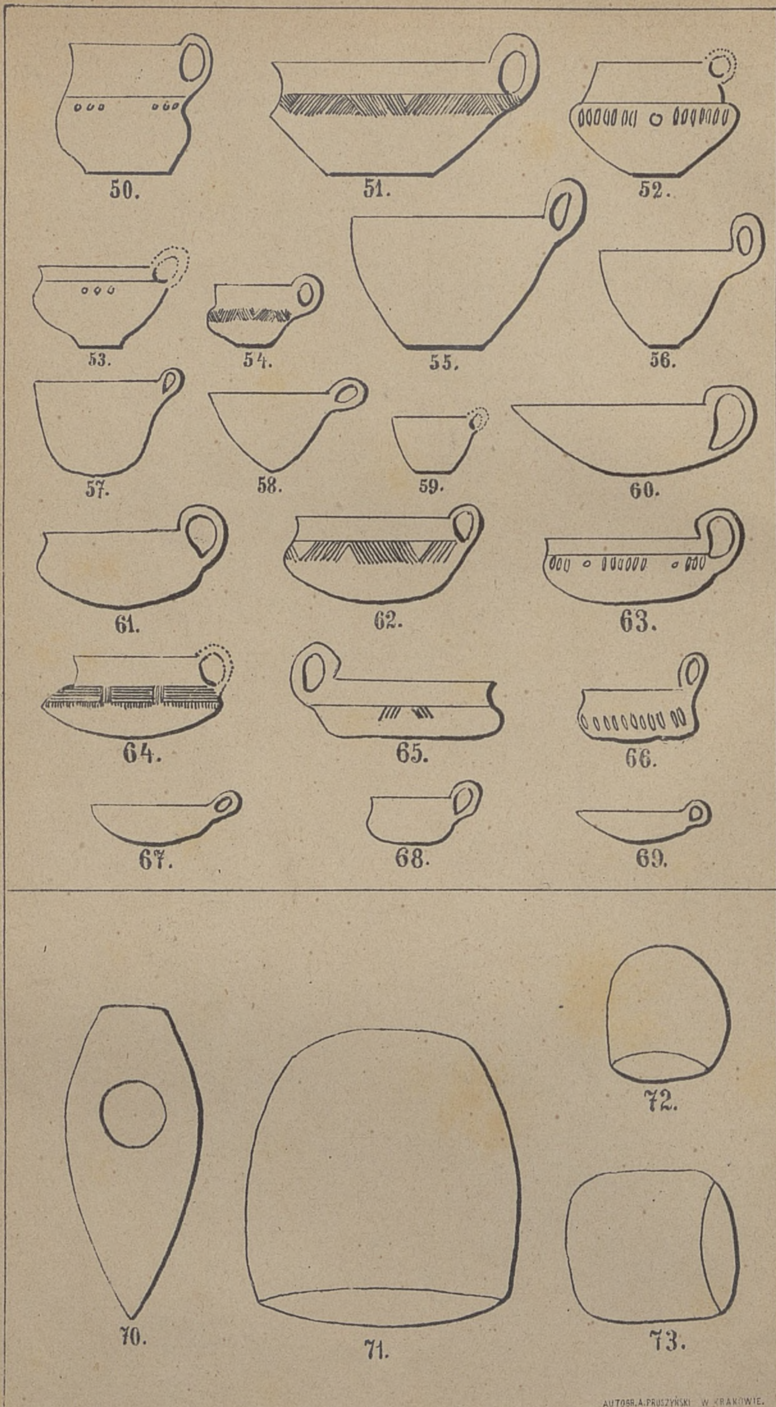

47.


48.

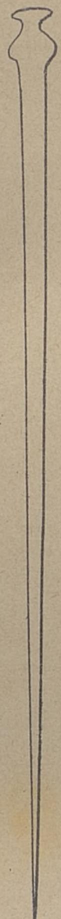

49.

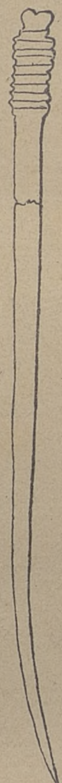
AUTOGR. A. PRUSZYŃSKI W KRAKOWIE.

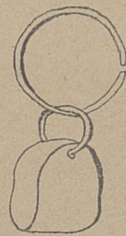
1/4 naturalnéj wielkości



1/4 naturalnéj wielkości

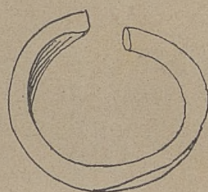

74.


75.


76.


77.


78.


79.


80.


81.

naturalna wielkość

AUTOGR. A. PRUSZYŃSKI W KRAKOWIE.